

SŁOWO

WILNO, Zamkowa 2. Telefon: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40

Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń



Anglja i Francja muszą się wieszczyć dowiedzieć, że Polska jest dla nich ważniejsza niż Sowiety.

ROK XVIII NR. 174 (5456)

WILNO WTOREK 27 CZERWCA 1939 R.

CENA 20 GR.

POWRÓT PARY KRÓLEWSKIEJ

LONDYN, w czwartku.

Byłem w Berlinie w czasie wizyty brytyjskiej pary królewskiej w Stanach Zjednoczonych. Jej opisy w prasie niemieckiej były przezabawne. Raz rozdzierała ona szaty, że oto nieszczęśliwi Amerykanie muszą rozstać się z republikańską prostotą i przybierać niewolnicze maniery, właściwe dworom monarchistycznym. Obok depesze donosiły, że to właśnie prestige korony brytyjskiej wykończył się zupełnie wskutek swobody obyczajów Yankesów. Jakiś senator miał rzekomo poklepać króla po łopacie, wołając: „Hello, King!” Członkowie Kongresu mieli na przyjęciu władców brytyjskich zdejmować marynarki z powodu gorąca i paradować w szelkach. Nawet Niemcy śmiali się z tych nonsensów. Właśnie docinki prasy niemieckiej były najlepszym dowodem, że wizyta królestwa angielskich za oceanem była olbrzymim sukcesem. Dla Amerykanów przyjechał nie „a King”, ale „the King”. Podróż króla Jerzego i królowej Elżbiety osiągnęła swój cel: utwierdziła związki Kanady z metropolją, zwiększyła szanse interwencji Stanów Zjednoczonych na wypadek konfliktu w Europie. Król był w Waszyngtonie ambasadorem całej koalicji.

Owacje w Londynie dla powracającego monarchy, utwierdziły obcych obserwatorów w przekonaniu, że para królewska i w ogóle rodzina królewska, to są najpopularniejsi ludzie w Anglii. Flag nie wywieszono — po za ulicami, które orszak kró-

lewski przejeżdżał — albowiem Angliści są wstrzemięśliwi z uflagowaniem, co się im bardzo zresztą chwali; ale radość można widzieć we wszystkich oczach!

Krótkie panowanie Edwarda VIII — go było jednak bardzo ciężką próbą dla monarchii angielskiej, która o mało nie zalała się w tym kryzysie. Dzisiejszy książę Windsoru był ego tykiem o rozklekotanych nerwach i bez talentu: gadał dużo i pono nie do rzeczy. Miał pewne zacięcie demagogiczne, które zgoliło nie pasowało do roli króla brytyjskiej. Jego zamiłowanie do nocnych lokali nie było budujące. Wreszcie był zupełnie opanowany przez Simpsonową, której systematycznie podbijali bębenka ambasadorowie Włoch i Niemiec, nazywając ją ciągle przyszłą królową: skutkiem tego była ona zaledwie wrażliwa na ich zdanie i uwagi. Wszystko to razem wywołało głęboki odruch w opinii i nie jest przesadą twierdzenie, że stary Baldwin, zmuszając Edwarda VIII wbrew jego woli do abdykacji, uratował monarchję brytyjską. Jest to zresztą jedyna usługa, którą Baldwin Anglii oddał, bo pozatem był nader kiepskim premierem; zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej nie miał on żadnych idei poza pragnieniem, by Anglja nie była wciągnięta w żadną wojnę. Pierwsze swe sukcesy Hitler zawdzięczał głównie inercji Baldwin — także dzięki Baldwinowi Anglja wykazała zupełny brak decyzji w sprawie abisyńskiej.

Obecna para królewska nie była wcale popularna w chwili

wstąpienia na tron. Angliści ją przyjęli jako zło konieczne. Jakką się król nie przemawiał do imaginacji tłumów, królowa nie grzeszyła urodą i nie pocho dziła z rodziny panującej. Obecnie to się radykalnie zmieniło. Twierdzą tutaj, że od czasów Wiktorji, i to dopiero gdy panowała już tak długo, że nikt nie pamiętał innego monarchy, nie było tak popularnego władcy. Tę olbrzymią popularność królestwo sobie zdobyli nie tylko wó rowem życiem rodzinnym — co ma tutaj duże znaczenie — ale ponadto bezprzykładnym poświęceniem się obowiązkom królewskim. Te obowiązki są straszne. Nie móc wyjść na spacer, pójść do kina czy do teatru, czy do restauracji, czy na shopping do sklepów — to jest prawie być więźniem. Ponadto królestwo musi codziennie przyjmować kilkanaście osób, z którymi trzeba jakoś rozmawiać, muszą uści skać ręce paruset osób, które ich nie nie obchodzą, muszą co dzień inaugurować wystawy, szkoły, szpitale, pomniki; muszą być na wyścigach, na zawodach sportowych, przyjmować defilady wojskowe, rozdawać ordery, całować dzieci, wygłaszać mowy zawsze te same, przebie rać się dziesięć razy dziennie, fotografować się bez końca, być stale przedmiotem owacji, wychodzić na balkon, kłaniać się wiernemu ludowi. Można osza leć. O, Angliści nie mówią: „szczęśliwy jak król”, przeciwnie każdy woła, że za nie chciałby być królem. Przeciwnie współczują mu bardzo. Ale demokracja jest wymagająca. Musi króla oglądać codziennie i wsze-

dzie. Nie daruje. I nigdy się nim nie zmęczy. Organ socjalistyczny daje cztery strony fotografii króla, królowej, księżniczek, całe strony opisów. Publiczność tego żąda.

Co jest najzabawniejsze, to wiara ludu, że obecność króla ożywia interesy. „Kiepski był bardzo sezon, — powiedział mi kelner w drugorzędnej restauracji. — Teraz, gdy król wrócił, może się poprawić”. — No, może u Ritz, — odparłem — ale przecie tutaj dwór nie przychodzi. — „Ale Amerykanie przychodzą, dotąd nie przyjeżdżali, bo króla nie było; teraz znowu będą zjeżdżać”. — Jakich wzruszających, rodzinny stosunek wiążą Anglików z koroną. Choć skądinąd, gdyby król zaczął zajmować się polityką, oburzenie byłoby niezmiernie. Korona jest symbolem, król jest tem, czem dobry Budda na Dalekim Wschodzie: uśmiechniętym bożkiem, szczęśliwym talizmanem. W szarem życiu ma być piękną, nieprawdopodobną bajką. Tłum tutaj żałuje tylko jednej rzeczy: że król nie jeździ stale w złotej karocy, w koronie i w gronostajach.

Pamiętam, że w Japonji Japończycy obrażali się, gdy rozmawiano o cesarzu. Uważali to za nieprzyzwoitość. Tutaj natomiast niema właściwszego tematu rozmowy, niż o parze królewskiej. Natomiast książę Windsoru jest tabu. Angliści nie chcą o nim słyszeć. Wstydzą się go. I nie prędko chyba powróci on do Anglii.

Lup.

WRAŻENIA PO KOMUNIKACIE TASSA o walkach sowiecko-japońskich

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Komunikat Tassa o walkach sowiecko - japońskich, toczących się od 11-go maja, nie wywołał w warszawskich kołach politycznych większego wrażenia. Przedewszystkiem koła te były już przedtem informowane o przebiegu wypadków przez dyplomatycznych przedstawicieli Japonji w Warszawie, którzy nie robili żadnej tajemnicy z walk sowiecko - japońskich.

Następnie w tutejszych kołach walki te są oceniane jako swoista metoda akcji dyplomatycznej, stosowana na Dalekim Wschodzie. Metoda ta polega na ciągłym wypróbowywaniu sił przeciwnika: jeżeli nie stawia oporu, lub stawia opór niedostateczny, to następują dalsze ataki, stwarza się nowe fakty dokonane, zajmuje się nowe terytorja. Jeżeli natomiast stosunek sił obu stron okazuje się równy, wówczas następuje prowizoryczny pokój. Żadna ze stron nie uważa się — niezależnie od tego co zajdzie — za obrażoną i żadna nie wypowiada wojny.

W tutejszych kołach przypuszcza się, że Sowiety ogłosiły oficjalny komunikat o walkach z Japończykami dla przeciwdziałania propagandzie japońskiej, która starała się przedstawić powyższe walki urbi et orbi jednostronnie jako wielki sukces militarny Japonji.

Nieporozumienia między rządem słowackim a mniejszością niemiecką

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Prasa wiedeńska i prasa niemiecka w Słowacji i Protektoracie rozpoczęły kampanję przeciwko rządowi słowackiemu w obronie żądań mniejszości niemieckiej w Słowacji. Prasa ta twierdzi, że książę Tiso zobowiązał się, iż w nowej konstytucji słowackiej szeroka autonomia dla mniejszości niemieckiej stanowić będzie część integralną przepisów konstytucyjnych, — że jednakowoż rząd słowacki przyrzeczenia nie dotrzymał, wobec czego sprawa będzie musiała być rozpatrzona w parlamencie słowackim.

Równocześnie niemiecki organ mniejszości niemieckiej w Bratysławie, „Grenzboten”, atakuje rząd słowacki, że nie dość energicznie zwalcza podziemną propagandę, skierowaną przeciwko Niemcom i że dotychczas przeprowadził za małą ilość aresztowań.

Szczególnie duże zainteresowanie w Słowacji budzą wszystkie rozpowszechniane w drodze nielegalnej informacje o akcji Benesa i pomocy polskiej.

W ozonowym muzeum osobliwości Klasowy poseł Ozonu.—Zródła finansowe.—Zasługi ozonowego Sejmu dla rolnictwa

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W sztabie Ozonu panuje spokój i cisza. Faktyczny szef zegluje ku Wenecji Północy z częścią sztabu, a druga część wypoczywa w Warszawie po trudach ostatniej sesji sejmowej. Co robi biuro planowania, to już pozostaje tajemnicą nie do odgadnięcia.

Walką z Witosem zamuja się tylko najwyższe sfery rządowe - ozonowe, — na niższych szczeblach hierarchji o „wielkiej polityce” nie dyskutuje się.

Jednakowoż życie jest życiem. I tu i ówdzie ktoś coś z Ozonu musi powiedzieć, napisać lub zrobić. Wtenczas najeźdźcie się coś nieprawdopodobnego, coś zupełnie dziwnego, niejednokrotnie zakrawającego na humoreskę.

O flircie Ozonu z kabałem żydowskim w Krakowie już pisaaliśmy, nie daliśmy tylko obrazu cierpień, które krakowscy Żydzi muszą znosić z powodu niedotrzymania wierności Ozonowi. (16 - tu radnych miejskich żydowskich zostało administracyjnie ukaranych po 1.000 zł. na głowę.)

Teraz mamy do zanotowania zupełnie niezrozumiałe wystąpienie ozonowego posła Janickiego w Gdyni. Janicki wygłosił przemówienie na zebraniu związku robotników transportowych. Sekretarzowi temu zebraniu sekretarz związku socjalista Kazimierz Rusinek.

Sekretarz Rusinek twierdzi na podstawie protokołu obrad zebrania, że poseł Janicki wobec audytorjum robotniczego oświadczył, iż „jest szczerym demokratą i że zupełnie zgadza się z p. Rusinkiem, że kapitaliści zarówno żydowscy tak samo jak i tak zwani narodowcy — to jedna wielka banda złodziei i wyzyskiwaczy z którą robotnicy muszą walczyć.”

Jak widzimy więc, poseł Janicki niedorzecznie stanął na gruncie walki klasowej i dla wytrzymania licytacji z panem Rusinkiem nie pogardził każdym możliwym argumentem. Jak zgadza się to z deklaracją pulk. Koca, to pozostaje wielkim znakiem zapytania.

Posel Janicki wypiera się obecnie swych słów. Mimo to p. Rusinek oświadczył, iż gotów jest przekazać cały spór Sądowi (Dalszy ciąg na stronie 2 -ej.)

Sowiecko-japońska wojna bez wypowiedzenia

Setki strąconych samolotów.—Przesadne komunikaty.—Działania piechoty i artylerji.

MOSKWA PAT. Komunikat agencji Tassa donosi, że nad granicą mandżursko - mongolsko - sowiecką od dnia 11 maja r.b. toczą się walki, w których po obu stronach biorą udział wojska stacjonowane na pograniczu, poparte działaniem artylerji, czołgów oraz lotnictwa.

Jak donosi komunikat, w walkach w rejonie Nomonkan na południo - wschód od jeziora Buir (16—20 km na wschód od rzeki Khalkin), w dniach od 11 do 29 maja. Japończycy stracili mieli około 400 zabitych, armja zaś sowiecka 40 zabitych i 50 rannych.

W czasie nalotu eskadry japońskiej na 2 połowe lotniska mongolsko - sowieckie, napastnicy stracili 31 samolotów. Straty lotnictwa mongolsko - sowieckiego wynoszą 12 samolotów.

Komunikat kończy się stwierdzeniem, iż wojska sowiecko - mongolskie na całej linii zdołały utrzymać swe pozycje, nie naruszając jednak granicy mandżurskiej, z wyjątkiem kilku wypadków pościgu eskadr sowieckich za uciekającymi samolotami japońskimi.

131 strąconych samolotów?

HSINGKING PAT. Według komunikatu, wydanego przez główną kwaterę armji kwantunskiej Japończycy rzekomo ustrzelili nad jeziorem Buir i rzeką Khala 72 samoloty w czasie starć, jakie toczyły się tam pomiędzy 22 a 24 czerwca. Ogółem od czasu incydentu pod Nomonhan do 24 czerwca, według agencji Domei, strącono 131 samolotów sowieckich.

Japończycy nadal twierdzą, że stracili 49 samolotów sowieckich

TOKIO. PAT. Agencja Domei komentuje komunikat sowiecki w sprawie incydentu w Nomonhan. Zdaniem agencji japońskiej, władze sowieckie przez nieśląc pokrywały milczeniem ten incydent, a obecnie przedstawiają go w fałszywym świetle, Domei w dalszym ciągu podtrzymuje twierdzenie, iż w jednej z utarczek Japończycy stracili 49 samolotów sowieckich. Komunikat przedstawia ostatnie zajścia, jako uśmierzanie wojsk mandżurskich i japońskich przeszkodzenia nielegalnemu przekraczaniu granicy przez siły mongolskie i sowieckie.

TOKIO. PAT. Agencja Domei donosi, że nad granicą mongolsko - mandżurską w okolicach jeziora Buir toczyły się wczoraj znów walki powietrzne między lotnictwem japońskim i sowieckim. Sześć samolotów sowieckich miało zostać strąconych. Agencja przemilcza wysokość strat japońskich.

Bombardowanie Czung-King

CZUNG - KING. PAT. W dniu przedwczorajszym miasto było bombardowane przez samoloty japońskie, które w liczbie 39 przeleciały kilkakrotnie nad Czung-Kingiem zrzucając z dużej wysokości ogółem 500 pocisków.

W czasie bombardowania zginęło dwóch misjonarzy z kandyjskiej misji ewangelickiej.

W SWATOW SYTUACJA SIĘ ZAOGNIA

Na blokadę Tientsinu i Swatow W. Brytania odpowie demonstracją floty

TIENTSIN PAT. Rozeszły się tutaj pogłoski, że władze japońskie zdecydowały się wzmacnić blokadę Tientsinu, w celu zmuszenia rządów koncesyj francuskiej i brytyjskiej do uznania żądań wysuwanych przez tymczasowy rząd pekiński, popierany jak wiadomo przez Japonię.

Rząd pekiński domaga się od władz koncesji współpracy w zwalczaniu elementów komunizujących bądź sprzyjających gen. Czang - Kai - Szekowi, oraz w zwalczaniu pieniądza emitowanego przez rząd w Czung - Kong. Poza tym władze japońskie zarządziły, że począwszy od 30 b.m. Chińczykom, którzy nie otrzymają specjalnych przepustek, będzie wzbroniony wstęp do koncesji.

Równolegle do tych zarządzeń politycznych, władze japońskie prowadzą energiczną propagandę antybrytyjską. We wszystkich miastach chińskich jeżdżą specjalne samochody z zainstalowanymi głośnikami, transmitującymi przemówienia antybrytyjskie.

Dalszy ciąg szykan w Tientsinie

Obywatelkę brytyjską rozebrano wobec tłumu do naga

TIENTSIN PAT. Japoński konsul generalny złożył protest władz brytyjskich przeciwko wiadomościom ze źródeł angielskich na temat brutalnego traktowania obywateli brytyjskich przez żołnierzy japońskich. Nota konsula generalnego bagatelizuje incydenty, jakie się wydarzyły.

Japońskie władze wojskowe oświadczyły na wczorajszej porannej konferencji prasowej, iż nie zamierzają przeprowadzić dochodzenia, nie przecząc możliwości odosobnionych faktów, kiedy „podejrzeni cudzoziemcy” mogli być zmuszeni do rozebrania się. Japończycy zaprzeczają jednak wiadomościom jakoby w podobny sposób były traktowane kobiety.

TIENTSIN PAT. Korespondent agencji Reutersa w Tientsinie donosi, iż w koncesji brytyjskiej panuje wielkie oburzenie z powodu faktu rozebrania do naga podczas rewizji pani Finley, z pochodzenia Niemki, żony Anglika. Ta nadmiernie szczegółowa rewizja osobista przeprowadzona została przez patrol japoński publicznie na ulicy u wejścia do koncesji, w obecności tłumu tubylców, żywo komentujących ten incydent.

W. Brytania przygotowuje demonstrację floty u wybrzeży chińskich

PARYŻ PAT. Wyniki rozmów między przedstawicielami marynarki francuskiej i angielskiej w Singapore przyjęte zostały w Paryżu z dużym zadowoleniem, jako wyraz najściślejszej współpracy Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie.

W doniesieniach z Londynu prasa paryska zapowiada, że rząd angielski prawdopodobnie zamiast stosowania sankcji ekonomicznych, które wymagałyby zbyt szerokiego zakresu zarządzeń, zdecyduje się ostatecznie raczej na demonstrację floty brytyjskiej w pobliżu portów Chin Północnych. W tym celu, na skutek dodatkowych wyników rozmów w Singapore, okręty francuskie i amerykańskie przyjdą na miejsce służby patrolowej na morzu Południowo - Chińskim, zwalniając w ten sposób okręty angielskie, które mogłyby się skoncentrować w jednym miejscu, stwarzając dostatecznie poważną siłę do demonstracji morskiej.

Flota brytyjska przygotowuje się na sierpień

LONDYN. PAT. Admiralicja brytyjska ogłosiła wczoraj urzędowo, że zdecydowano przyspieszyć normalne urlopy letnie dla załóg okrętów floty brytyjskiej i przesunąć je z sierpnia, w którym urlopy te są zwykle udzielane, na lipiec. Przesunięcie to ma na celu umożliwienie dokonania niezbędnych odnowień i reperacji już w lipcu, aby umożliwić flocie rozpoczęcie ćwiczeń w sierpniu.

Decyzja ta pociągnie za sobą skrócenie z programu letniego całego szeregu wizyt okrętów brytyjskich w rozmaitych miejscowościach kąpielowych i nadmorskich, co zwykle jest czynione ze względów propagandowych. Odbywające się zwykle w pierwszym tygodniu sierpnia uroczystości tygodnia floty zostaną w roku obecnym całkowicie zaniechane.

Raport brytyjski o sowieckich wykretach

LONDYN PAT. Dzienniki londyńskie donoszą, że ambasador brytyjski w Moskwie Seeds wysłał w dniu wczorajszym raport, w którym złożył sprawozdanie o obecnym stanie rokowań angielsko - francusko - sowieckich. Ambasador brytyjski tłumaczy szczegółowo rozmaite zagadnienia i punkty, co do których po rozumieniu dotąd jeszcze nie osiągnięto i dodaje swe własne zalety do kursu, jaki należałoby w tych sprawach zastosować.

Ambasador Seeds — jak donoszą dzienniki — zalecał ma udzielenie państwu bałtyckim gwarancji, jaka zadowoliłaby Sowietów, a także ustalenie, że wzajemna pomoc wojskowa pomiędzy trzema mocarstwami w razie, gdyby którekolwiek z nich uważało swe interesy życiowe za zagrożone, miałyby nastąpić automatycznie.

Gabinet rozważy zalecenia Seedsa prawdopodobnie już w dniu dzisiejszym i zajmie stanowisko wobec jego sugestji.

Anglia grozi użyciem siły w Swatow

SZANGHAJ PAT. Przedstawiciel brytyjskich sił morskich oświadczył, iż Wielka Brytania domaga się nieograniczonego prawa dla okrętów brytyjskich zawijania do portu Swatow.

W razie potrzeby okrętom tym będą towarzyszyły eskadry torpedowców.

Chociaż w sobotę Japończycy pozwolili statkom brytyjskim na swobodne wchodzenie do portu, obecnie zmienili swe stanowisko, informując władze brytyjskie, iż mogą pozwolić na odwiedzanie portu Swatow tylko jednemu statkowi brytyjskiemu tygodniowo.

Wokoło doków i składów towarów brytyjskich w porcie żołnierze japońscy ustawili przeszkody z drutu kolczaste go i wzniesli barykady, przy których stale strażują uzbrojone posterunki.

Statki brytyjskie, które zawinęły do portu, pomimo sprzeciwu japońskiego, nie mogły z powodu tego ani wyladować ani ładować towaru.

Urzędnik konsulatu fotograf. fortyfikacje

HONGKONG. PAT. Kierownik kancelarii generalnego konsulatu japońskiego w Hongkongu został zatrzymany w chwili gdy fotografował w strzeli zakazanej fortyfikacje portowe. Po przesłuchaniu Japończyka zwolniono.

Władze zajęły się wywołaniem klisz.

W ozonowym muzeum osobliwości

(POCZĄTEK NA STR. 1-ej).

Rzeczypospolitej dla rozstrzygnięcia, kto kłamie, a kto mówi prawdę.

Szefem oddziału administracyjno - budżetowego sztabu Ozonu jest p. Leon Pułaski, który na zjeździe przewodniczących obwodów Ozonu wygłosił przemówienie na temat składek członków. Czytamy tam: „Nie mamy zamiaru przedstawiać naszej sytuacji finansowej w czarnych barwach, ale z całą uwagą podkreślić musimy, że kwestia zdobycia funduszy, niezbędnych dla intensywnego prowadzenia prac Obozu staje się zagadnieniem kapitałnym. Zbytecznym będzie stwierdzenie, że najlepsza organizacja bez odpowiedniego poparcia finansowego może zawieść.”

Mówiąc następnie o trudnościach przy ściąganiu składek, p. Pułaski twierdził, że im trudniejsze jest zadanie, tem ciekawsze. „Podejście do członka musi być delikatne, ale stanowcze”. „Może czasem spotkać się trzeba będzie z przykrą uwagą, ale i to zniesiemy w przekonaniu iż dobro sprawy jest naszym naczelnym celem”. „Podajemy panom nasze poglądy na kwestję składek i doradzamy dużą nieustępliwość w osiągnięciu tego niezbędnego elementu naszej pracy, jakimi są fundusze. Ślusznie zupełnie podkreślali niektórzy panowie przewodniczący, że składka, wynosząca 5 do 10 groszy stanowi wartość powiedzmy kilku papierosów. Powszechnym przytem jest motyw, iż płacenie składki jest tak uciążliwe. Mam wrażenie, że trzeba ją umieć wziąć w odpowiednim czasie z uśmiechem, bez dąsania i wyrzekania”.

A więc już mamy, skąd czerpie Ozon swe fundusze, za co przeprowadza akcje wyborcze, za co wydaje „Gazetę Polską”, „Kurier Poranny” i szereg innych dzienników, za co utrzymuje biuro planowania i biura Ozonu. Wszystkie te pieniądze pochodzą, jak widać, z tych wdowich groszy, z tych pięcio czy dziesięciogroszowych składek, które przewodniczący obwodów zbiorą „w odpowiednim czasie, z uśmiechem”.

Wobec tych rewelacji pana Pułaskiego, czas już najwyższy zamknąć wszystkie subwencje ze źródeł publicznych.

Bilans sesji sejmowej zrobił już w swem przemówieniu marszałek Sejmu. Prasa niezależna zrobiła ze swej strony również taki sam bilans. Ożywiście różnice w ocenie prac „parlamentu pod-referentów” są bardzo znaczne.

Posel Stahl po dłuższym namyśle przyszedł z pomocą marszałkowi Makowskiemu i jeszcze raz bilansuje wyniki sesji. Chłubi się przede wszystkim „poważnym i znacznym dorobkiem” parlamentu dla rolnictwa, ponieważ — pisze — uchwaliliśmy „lex Jedynak - Rączkowski”.

Pisać o ustawie „lex Jedynak - Rączkowski” jako o wielkim dorobku rolnictwa, jest liczeniem na zupełną ignorancję czytelnika. Wszyscy bowiem pamiętają, iż projekt posła Rączkowskiego, podpisany przez przeszło stu posłów, wniesiony do Sejmu, był w swem pierwotnym brzmieniu bardzo poważnym posunięciem w interesach rolnictwa. Ale przecież również wszyscy wiedzą, że z projektu tego prócz nazwy nie zostało.

Poco więc doprawdy posel Stahl stoi się w piórka dobrodzieja rolnictwa, czyż nie ośmiesza się tylko w oczach samych rolników?

W tych trzech tak różnych wystąpieniach, jak posła Janickiego, kierownika administracji finansowej Ozonu p. Pułaskiego i artykułu posła Stahla, uderza jedna i ta sama metoda: Mija się z prawdą posel Janicki, gdy obiecuje robotnikom w Gdyni niemal zniszczenie kapitalistów. Mija się z prawdą p. Pułaski, gdy pisze o tych groszowych składkach Ozonu, kiedy równocześnie Ozon jest najbardziej finansowo uprzywilejowaną partją. Mija się z prawdą posel Stahl, gdy podnosi samodzielność inicjatywy posłów ozonowych, kiedy wszyscy wiemy, iż cała ta inicjatywa spoczywa w rękach rządu i jego urzędników.

Wszędzie widzimy więc to samo zakładanie i bluff, wszystko to przykryte napuszonym frazesem.

Burza szalała wczoraj nad Śląskiem

KATOWICE. PAT. Wczoraj około godziny 15-ej przeszła nad powiatem katowickim i Sosnowcem niezwykle silna burza, połączona z gradobiciem, ze szczególną siłą szalała wichura nad Mysłowicami, gdzie wyrządziła poważne szkody.

Od uderzenia pioruna zabite zostały trzy konie. W wielu punktach Mysłowic uległy zniszczeniu przewody elektryczne i telegraficzne.

Grad wybił bardzo wiele szyb. Dotkliwe są szkody, wyrządzone przez wichurę na polach i w ogrodach.

W parku mysłowickim cały szereg drzew powyrwanych, wraz z korzeniami leży na ziemi. W niżej położonych domach woda zalała mieszkania. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Kowno wręczyło broń szaulisom

KOWNO PAT. Wczoraj zakończyły się uroczystości z okazji 20-ej rocznicy utworzenia organizacji szaulisów. Podczas uroczystości, w której wzięło udział około 22.000 osób, mieszkańcy Kowna ofiarowali szaulisom 2000 karabinów, 50 karabinów maszynowych oraz dwa samoloty.

Przy wręczaniu broni wygłosił przemówienie gen. Rasztikis, który m. in. oświadczył: „wszyscy służymy niepodległej Litwie i jesteśmy zdecydowani, jeżeli zajdzie potrzeba, bronić wolności i niezależności naszej kłwii”.

PRZEMÓWIENIE KANCELARZA HITLERA W BREMIE

BERLIN. Pat. Kanclerz Hitler wygłosił w Bremie 1 lipca podczas spuszczenia na wodę nowego krążownika przemówienie polityczne.

WIZYTA NIEMIECKIEGO SZEF SZTABU W TALLINIE

TALLIN. Pat. 26 czerwca przybył z wizytą do Tallina szef sztabu wojskowego Rzeszy, gen. Halder.

STRASZNA KATASTROFA SAMOCHODOWA

SPA. Pat. Podczas wyścigów samochodowych, samochód angielski uległ katastrofie i spłonął. Kierowca zginął.

~~~~~

**BÓŁACH GŁOWY**  
HERWOLACH I GRYPE  
stosujcie PROSZKI  
**KOWALSKINA**

~~~~~

Pierwszy etap wyścigu kolarskiego do morza polskiego

BRODNICA. Pat. W poniedziałek odbył się pierwszy etap kolarskiego wyścigu do morza polskiego o nagrodę wieczystą im. Marszałka Piłsudskiego. Pierwszy etap prowadził z Warszawy do Brodnicy na dystansie 182 km. Ogółem z Warszawy wyruszyło 47 kolarzy, na metę w Brodnicę przybyło 45. Wycofali się na trasie niedysponujący Moczułki oraz Kowalski spowodowani złamaniami kół i przemęczeniem.

Na metę w Brodnicę pierwszy wpadł Wasilewski (niezależny) w czasie 5:44:45, mijając na finiszu po zwycięstwie walcie Wiśniewskiego (Polonia), który osiągnął czas 5:44:45,2, a więc zaledwie o 0,2 sek. mniej od zwycięzcy. Trzecim był Bizon (Polonia) w czasie 5:44:45,6. Następnie przybyła trójka dalszych zawodników: 4) Rzeźnicki (Syrena) 5:48:47, 5) Bański (Polonia) 5:48:48, 6) Domański (Lauda) 5:48:49. Dalsze miejsca zajęli: 7) Targowski, 8) Koper, 9) Cieniewski, 10) Miller, 11) Starzyński, 12) Łoza, 13) Małczak, 14) Sobczak, 15) Kapiak, 16) Józef. — ostatni przybył na metę Pomeraniec (Czas) 7:02:27.

We wtorek odbędzie się drugi etap wyścigu Brodnica — Starogard.

Komisja sędziowska wyścigu kolarskiego do morza polskiego dokonała zmian w klasyfikacji zawodników na pierwszym etapie wyścigu.

Zwycięzca etapu Wasilewski otrzymał 5 minut karnych za to, że małe złamane widelec zamiast poczekać na reperację, pożyczł rower od przynależnego kolarza i pojechał dalej.

Wskutek otrzymania minut karnych czas Wasilewskiego wynosi 5:49:45 sek.

Zajmuje on przez to dopiero 6-te miejsce w klasyfikacji.

Pierwsze miejsce i zwycięstwo w pierwszym etapie przyznano Wiśniewskiemu przed Bizoniem, Rzeźnickim, Bańskim, Domańskim i Wasilewskim.

TELEGRAMY

Z POLSKI
WARSZAWA. Pat. Dn. 27 b. m. w Świdniku pod Lublinem rozpoczynają się 10-te ogólnokrajowe zawody modeli latających.

WARSZAWA. Pat. Pan Prezydent Rzeczypospolitej udzielił agremen Ludslawowi Szothmaru w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego republiki słowackiej w Warszawie.

WARSZAWA. Pat. Pan minister Świętosławski w dniu wczorajszym przyjął delegację koła rodzicielskiego przy szkole technicznej - przemysłowej w Łodzi w osobach posła J. Milewskiego, Aleksandra Ostrowskiego i Gehrarda Pawłowicza.

Z ZAGRANICY
CITTA DEL VATICANO. Pat. Ojciec św. przyjął wczoraj rano na posłuchaniu nuncjusza apostolskiego w Warszawie mgr. Cortesi.

BERLIN. Pat. Kanclerz Hitler przyjął w Monachium na audjencji poźegnalnej ambasadora argentyńskiego La-bougle'a — mianowanego ambasadorem w Chile.

LONDYN. Pat. Wczoraj rano wybuchł pożar w jednym z gmachów handlowych przy ul. Królowej Wiktorji w City. Po kilkugodzinnej akcji pożar ugaszono, w płomieniach jednak zginęła kobieta.

BERLIN. Pat. Marszałek Goering który przebywa dotychczas w swojej posiadłości wiejskiej, powrócił do Berlina, obejmując urzędowanie w swoim ministerstwie.

BOGOTA. Pat. W okręgu Bogoty odczuło wczoraj rano lekkie trzęsienie ziemi.

TOKJO. Pat. W północno-wschodniej kolei w pobliżu Kan-kyonokudo podczas burzy wywróciło się 16 łodzi rybackich. 9 osób utonęło, a 16 zginęło. — Burza dokonała wielkich spustoszeń. Przewody telefoniczne i telegraficzne zostały zerwane.

TOKJO. Pat. Według otrzymanych tu wiadomości, rząd Czang - Kai - Szeka zamierza rzekomo zaprosić ponownie do Chin b. doradcę finansowego rządu chińskiego sir Frederica Leith-rossa. Zadaniem jego ma być w dalszym ciągu odbudowa finansów chińskich.

BALSAMICZNA SÓL
DO NÓG
GASECKIEGO (Z KOGUTKIEM)
AGEPIN
usuwa ból, pieczenie, obrzmienie nóg, zmniejsza odciski, które po tej kąpieli dają się usuwać nawet poznaczkiem. Przeciś wzięcie na obdrowaniu.

Prasowana prasa

U naszych przyjaciół z za Karpát, to jest Węgrów, dzieją się jakieś rzeczy dosyć dziwne. Nie kwalifikowałbym tych spraw do tej rubryki, ale wśród wielu gości z Berlina, nader huźnie witanych w Budapeszcie, bawili tam ostatnio — jak z pism wiadomo — szef prasy III Rzeszy, pan dr. Dietrich.

Tenże wygłosił tam i to w gmachu parlamentu, długie przemówienie, w którym opowiadał o tem, że prasa i jaka być powinna jego zdaniem. Kwestie niewątpliwie b. aktualne.

Nawiązał to takim wstępem:

Niemcy i Węgry są to dwie zaprzyjaźnione narodowości, które łączą nie tylko więzy dyplomatyczne, ale także serdeczność mieszkająca w sercach ich ludności. Przyjaźń ta przetrwała nie tylko dobre, ale i najcięższe czasy.

Te ciężkie czasy to chyba tylko wojna światowa. Istotnie w czasie wojny światowej przyjaźń ta przeżywała ciężkie egzamin, gdyż jak dobrze pamiętamy, w okresie tym, każdy Węgier zainteresowany przez oficera czy żołnierza w mundurze niemieckim, odpowiadał uprzejmie i krótko: „Nemtu dom“, co znaczy „nie rozumiem“, a na froncie prawy „honved“ zgrzytał zębami na widok Niemców.

Ktoś tam jednak pamiętał o tych czasach, skoro — jak twierdzi dr. Dietrich — przyjaźń przetrwała to wszystko.

Skończył przesyłając do tematu dr. Dietrich w bardzo obszernych wywodach omawiał znaczenie prasy i doszedł do twierdzenia, że po wojnie światowej, prasa niemiecka poza bardzo niezbędnymi wyjątkami, stała się — towarem, a t. zw. wolność prasy stała się niewolą partyjną, albo też u zainteresowanych grup gospodarczych. Ponieważ dalej rewolucja narodowo-socjalistyczna zastąpiła myślenie indywidualne myśleniem zbiorowym, więc i prasa jako czynnik tej zbiorowej myśli, czy jej kształtowania — musiała się stać dobrem publicznym.

„Nastąpiło więc — powiada dr. Dietrich — radykalne odłączenie prasy od polityki i interesu“ (przedsiębiorstw), poczem zaraz wyjaśnia, że dano mocniejsze podstawy materialnej egzystencji prasy.

Oczywiście pod słowo „polityka“ trzeba tu podciągnąć wszystko co dotyczy rządu i jego działalności. Skoro więc to wykluczono, nie dziwnego, że:

Państwo narodowo-socjalistyczne ma absolutną pewność, że ludzie którzy w Niemczech piszą gazety (dosłownie) mają niezbędne do tego właściwości charakteru, ducha i moralności.

Mein Lieberchen was willst du noch mehr? — możnaby dopowiadać.

Dalej mówił p. szef prasowy:

Niemiecki poeta Jean Paul powiedział:

„Miarą miłości ojczyzny jest miara wolności“. Prasa niemiecka posiada wolność krytykowania, ale tylko tego, co jest dla ludu szkodliwe. Wolność prasy jest fantomem. Nigdy jej nie było i nigdzie, w żadnym kraju świata. Prasa jest zawsze zależna i zawsze wobec ko-

W perspektywie tygodnia

20. VI. — 27. VI. 1939 r.

ROKOWANIA Z SOWIETAMI NA MARTWYM PUNKCIE

Mineły już dwa tygodnie od chwili wyjazdu do Moskwy mr. Willama Stranga, a rokowania angielsko-francuskie o włączenie Z.S.S.R. do koalicji pokoju nie posunęły się ani o krok naprzód. Co prawda min. Bonnet w ostatnio wygłoszonym exposé pocieszał opinię, że rokowania te przyniosą coraz pomyślniejszy obrót i liczne kwestie sporne, które dzieliły kontrahentów zostały już usunięte, je dnakże wciąż jeszcze trudności na suwa stanowią państw bałtyckich. Min. Bonnet mimo to jest optymistą i ma nadzieję, że całkowi- te porozumienie jest kwestją bliskiego czasu. Prasa francuska nie podziela jednak tego optymizmu i coraz podejrzliwiej i nieufnie ocenia wykrętą grę Sowietów, które przeciągają rokowania i uchylają się od udzielenia decydującej odpowiedzi.

Na propozycję anglo-francuskie, które zawiódł p. Strang, po 10 dniach Motow udzielił odpowiedzi, która jak wynika z lakonicznej komunikatu „Tass“ uznaje nowy projekt anglo-francuski za niewystarczający. Tekst tej odpowiedzi przesłany został do Londynu i Paryża i teraz znowu czas powień będzie trwało badanie i opracowanie nowych instrukcji dla p. Stranga.

Zółwie tempo rokowań sprawia, że zainteresowanie opinii publicznej rokowaniami schodzi na drugi plan.

goś zobowiązana. Chodzi o to tylko wobec kogo? Czy wobec nieodpowiedzialnej polityki partii i gszestw, czy wobec mężów stanu i politycznych instancji narodu. Niemcy zdecydowały się na to ostatnia.

Nie słyszałem dotąd nie o niemieckim poecie Jeanie Paul'u, ale mniejsza o to. Zdaniem p. Jeana Paul'a jest tylko jednym nierealnym frazesem więcej. Kto bowiem może dziś w Niemczech i nie w Niemczech, powiedzieć i wiedzieć napewno co jest dla państwa szkodliwe, a co nie? Kto ma na to patent?

Czy ten czy ów cenzor, a więc „polityczna instancja narodu“ jest koniecznie mądrzejszy od tego czy innego redaktora? Czy nabył gadatliwy i nerwowy „mąż stanu“ nie podle ga żadnej krytyce zdrowego rozumu w kraju i obławianie zimną wodą mu si przyjsz koniecznie z zagranicy?

Wykład p. Dietricha, wygłoszony, niestety, w parlamencie węgierskim, był przykładem, do jakiego przeraźliwego spłycaenia dojść może rozumowanie, oparte na zasadzie „bo my tak chcemy“. Wel.

BLOKADA TIENTSINU

O wiele silniej niż pertraktacje z Sowietami absorbowały opinię wydarzenia na Dalekim Wschodzie i oratorskie występy min. Gobelesa w Gdańsku. Blokada Tientsinu jeszcze trwa, ale incydent w Swatow i cofnięcie ultimatum japońskiego na skutek solidarnego wystąpienia Anglii, Francji i St. Zjednoczonych, zdaje się zapowiadać, że blokada koncesji brytyjskiej będzie wydarzeniem lokalnym, które nie pociągnie za sobą poważniejszych następstw.

Taki obrót sprawy zawdzięczać należy przede wszystkim St. Zjednoczonym, Ameryka bowiem jest w tej chwili jedyną siłą na Dalekim Wschodzie, która może powstrzymać zakusy japońskie. Próba rozbicia solidarności mocarstw posiadających interesy w Chinach, podjęta przez Tokio całkowicie zawiodła. Zapewnienia japońskie, że zarządzenia w Tientsinie są wymierzone wyłącznie przeciwko Anglii i że Tokio zawsze będzie respektować interesy amerykańskie nikogo w Waszyngtonie nie przekonały i przyczyniły się do wzrostu nastrojów antyjaapońskich w Ameryce. W ten sposób z ostat rozbicia solidarności mocarstw Japonia, podobnie jak podczas incydentu w Kulang - Su uzyskała efekt wręcz przeciwny, a mianowicie dalsze pogłębienie współpracy mocarstw. W tym stanie rzeczy oczywiście Tokio nie będzie ryzykowało dalszego zaostrzenia konfliktu i skorzysta zapewne z pojednawczych propozycji Anglii, która w sprawie Tientsinu zgodziła się na rozstrzygnięcie arbitrażowe.

UKŁAD FRANCUSKO-TURECKI

Podpisany w ubiegłym tygodniu układ pomiędzy Francją a Turcją posiada doniosłe znaczenie dla całego systemu bezpieczeństwa europejskiego i stanowi nowe ogniwo tak zw. „Koalicji pokoju“. Układ składa się z dwóch części: za sadniczych, z których pierwsza dotyczy wzajemnych zobowiązań sojusznicych, druga zaś reguluje i likwiduje kwestie sporne, które dotychczas tak ujemnie wpływały na rozwój stosunków francusko-tureckich.

Część pierwsza dzieli się z kolei na trzy działy. Pierwszy precyzuje zapewnienie sobie natychmiastowej pomocy wzajemnej w wypadku agresji niesprowokowanej. Drugi przewiduje stałą współpracę sił lądowych, powietrznych i morskich obu państw również pod czas pokoju i to w łączności z analogicznymi siłami Wielkiej Brytanii. Trzeci wreszcie zawiera do datkowe zobowiązania Francji, która podejmuje się ochronić nie-

podległość Syrii i zobowiązuje się, że w żadnym wypadku nie odstąpi jakimkolwiek mocarstwu trzeciemu swych praw mandatowych nad Syrią.

Druga część paktu składa się z czterech punktów, które regulują cesję na rzecz Turcji całego obszaru Sandżaku Alexandretty z wyjątkiem miasta Antiopii, delimitacji nowych granic, wreszcie przynoszą definitywną rezygnację Turcji z wszelkich pretensji do Syrii. Turcja wyrzeka się (wznieć uprawiania jakiegokolwiek propagandy w Syrii).

Podpisanie układu francusko-tureckiego wywołało niezwykle ostre ataki prasy włoskiej spowodowane naruszeniem status quo na morzu Śródziemnym. W związku z tem niektóre dzienniki paryskie przewidywały, że Włochy w odpowiedzi na układ Turcji z Francją wypowiedzą pakt wielkanocny z Anglią, do czego zresztą już dawno namawia Rzym dyplomacja niemiecka.

Aczkolwiek pakt wielkanocny z Anglią obowiązuje jedynie formalnie, jest on jednak wątpliwą nicią łączącą jeszcze Włochy z Anglią i furtką umożliwiającą porozumienie z Londynem. Jeśli Rzym zdecydował się wypowiedzieć pakt wielkanocny będziemy mieli do wód całkowitego podporządkowania się polityki włoskiej dyktando berlińskim.

STOSUNKI HISPZAŃSKO-FRANCUSKIE

W ostatnich dniach rząd hiszpański nawiązał rozmowy z Paryżem w sprawie ułożenia stosunków handlowych. Według oświadczenia min. Bonnet, który odbył kilka konferencji z ambasadorem hiszpańskim w Paryżu op. Lequerica, polityka hiszpańska da się streścić w czterech punktach:

- 1) Hiszpania zachowuje zbrojną neutralność.
- 2) Hiszpania nie zawiera żadnego sojuszu wojskowego.
- 3) Hiszpania pragnie zachować jak najlepsze stosunki ze wszystkimi państwami, ale żywi szczególną sympatię do Włoch i Niemiec.
- 4) Hiszpania nie dąży do samowystarczalności gospodarczej, wprost przeciwnie zamierza ożywić swą wymianę handlową z innymi państwami.

Wobec takiej deklaracji ambasadora Lequerica — minister Bonnet zapewnił, iż nie wierzy w możliwość zawarcia sojuszu hiszpańsko-włoskiego podczas wizyty ministra Serrano Sunera w Rzymie. Być może natomiast, że dojdzie do skutku umowa gospodarcza i kulturalna między Hiszpanią i Włochami, a prawdopodobnie także i Niemcami. Sz.

Wolny wybór lekarza

W artykule dra E. Orłowskiego, który przed kilku dniami krytycznie omówił w „Słowie“ „Pamiętniki lekarzy“, był pewien ustęp, zasługujący na baczną uwagę:

..... Kto jak kto — pisał dr. Orłowski — ale lekarz nie powinien pomijać czy niedoceniać czynników psychicznych w życiu i w swej karierze praktycznej. Powinien pamiętać, że poza światem materialnym istnieje jeszcze szczególna, mistyczna dziedzina, którą określamy mianem „imponderabiliów“ obejmująca pierwiastki niepospolitej doniosłości praktycznej, ale których ani wagą ani lokiem wymierzyć nie potrafimy, a tylko oceniamy je ze skutków... Za takie czynniki „imponderabiliów“ uznajemy: wolny wybór lekarza, zaufanie chorego, moralny autorytet lekarza, psychoterapeutyczne zabiegi, między innymi pielgrzymki do uzdrowisk, słynnych cudami...“

Z leczniczych czynników „duchowych“, wymienionych przez dra Orłowskiego, przemawia do mnie najbardziej „wolny wybór lekarza“. Lekarz, do którego chory ma przekonanie i zaufanie; lekarz, który dzięki temu panuje duchowo nad chorym — bez uciekania się do wszelkich nakazów fizycznych (nie mówiąc już o „brutalności“) leczący chorego i uzdrawia. Jest to zjawisko, nie ulegające wątpliwości. Sugestia ma w medycynie swoją wagę. Otóż, ujemną stroną ubezpieczalni — zresztą być może niezależną od niej — jest przymus korzystania z opieki lekarza, którego wyznacza się nam zgóry, czy podoba się on nam czy nie podoba. Musimy się poddać jego władzy, która niejednokrotnie bywa dla nas tem bardziej przykra i nieprzyjemną, że lekarz ubezpieczalni jest jednocześnie urzędnikiem czyli tak czy inaczej biurokratą — chociażby nawet nie chciał nim być. Ponad nim, często wbrew jego przekonaniom, stoją okólniki, zarządzenia, ustawy, rygory i.t.d., i.t.d., które musi wykonywać, choćby się przeciw nim buntował. Reforma ubezpieczalni powinna iść w kierunku wzmocnienia wagi „imponderabiliów“, odbiurokratyzowania czynności lekarskich, a wówczas zyskają na tem i chorzy i lekarze.

Wysz.

W WIRZE STOLICY

ZASTÓJ TURYSTYCZNY

W Touring Klubie urzędniczyki ziewają i mówią:

— Normalnie o tej porze byłoby zalewane robotą. Tryptykom, międzynarodowym prawom jazdy nie można było nadążyć. A teraz nikogo! Nikt nie wyjeżdża autem zagranicę, nikt nie przyjeżdża do Polski.

Co to zagranicę? Na wyścigi po kraju nie chcą jechać. Stacje benzynowe w Warszawie robią obroty, natomiast prowincjonalne narzekają: — nie ma aut ze stolicy, nie targujemy...

Linja powietrzna do Londynu przez Kopenhagę, z ominięciem Niemiec, jest przeciążona. Stale wszystkie miejsca zajęte, trzeba czekać i po dwa tygodnie na bilet. Przelot na Danję kosztuje dużo drożej, ale niecelownościę się ze swastykami jest tego warte. Szczególnie dla żydów.

O paszporty zagraniczne stara się, w porównaniu z ubiegłymi latami, bardzo mało osób i jeszcze mniej ich wydają. Kraje uchodzące za miłujące żydów nie chcą dawać wiz turystycznych.

— Pan się nazywa Goldkopf?

— Num to co?

— To panu nie damy wizy.

— Zadlaczego? Ja choć tylko na miesiąc, do wód, dla odpoczynku...

— Teraz najlepiej odpoczywać w domu!

Państwa te lubią żydów, ale nie u siebie. Boją się polskiej zarazy czyli żydów z Polski. Wiedzą, że jak Polak przyjedzie i wojna wybuchnie — to Polak wstąpi do wojska, wróci do kraju okrzyną drogą, będzie pomagał, zaś przedstawiciel narodu wybranego ugrząźnie, będzie robił geszefty, będzie tylko przeszkadzał.

Karol.

JEDYNY ŚRODEK PRZECIW PIEGOM

KREM

CAZIMI METAMORPHOSA

Bardzo słusznie i trochę niesłusznie

Ignacy Fik, tegi teoretyk i krytyk literacki (mniej oryginalny jeśli chodzi o t. zw. twórczość oryginalną) w łódzkich „Wymiarach“ napisał doskonały feljton, który właściwie wartoby było przedrukować w całości w naszych „Debatach“, gdyby nie jego potężne rozmiary. Feljton nosi tytuł „Światopogląd recenzentki“ i zahacza o zagadnienia, które są nader wstydliwie przemilczane dzięki pewnym żenującym aspektom. W powstaniu sytuacji, słusznie napietowanej przez Fikę, nie wiedzieć już, kto właściwie zawinił; czy za atakowany przez autora „Światopogląd recenzentki“, czy poddający się mu autorzy, czy firmy nakładowe, czy wreszcie prasa, która narzucała to a nie inne podejście do literatury. Fik nie chce sobie utrudniać zadania i skierowuje cały atak na jeden punkt, tam, gdzie najłatwiej może wykazać trafność swych pretensji: wali w recenzenta, jego przedewszystkiem obciąża odpowiedzialnością za stan rzeczy. Pisz w ten sposób:

W literaturze rozpanoszył się recenzent i jego światopogląd. Według niego wszystko w literaturze powstaje po to, żeby spowodować recenzję. Książka, która zdobyła pewne kwan- tum recenzji, jest książką pożyteczną, a zdobywszy je, spełniła swoje zadanie. Winna zejść z oczu, by zrobić miejsce innym.

Światopogląd ten, zrozumiały u wydawcy, narzucony został czytelnikowi. Ilością zauważonych recenzji mierzy on wagę książki i ustala hierarchię pisarzy. Według tych kryteriów ustala sobie listę lektury. O tej książce mało się pisze — nie warto jej czytać! O tym głośno, dali mu nagrodę — to wielki pisarz!

Światopoglądem recenzenta zarządza jest historyk literatury. Opinie autora „Obraz współczesnej literatury polskiej“ są nie tylko w swej formie recenzjami, są kształtowane na recenzjach także w ocenie i klasyfikacji. Ilość wierszy w „historii“ jest wprost proporcjonalna do ilości recenzji, jakie książka spowodowała.

Terrorowi mentalności recenzenta ulega także sam autor. Przekomarzanie się w rodzaju: „on miał tylko 10 recenzji a ja 20!“ — są pospolitym motywem rozmów między autorami.

Autor nie jest ciekawy odruchów, niewyrażanych reakcji odbiorców, jemu chodzi tylko o dobrą recenzję. Nie ma pasji prowokowania wypowiedzi obcych, nieznanymi, udzielanymi prywatnie, nie zależy mu na wiedzy, czym się stała książka naprawdę, nie chce wyroków ale — komplementów. Chce też to ogromne rozdrażnienie, gdy recenzja nie jest po jego myśli. Stąd osobisty żal i nieistotne, personalne napaści i polemiki, które nie mają wspólnego z książką i

literaturą, a są tylko praniem brudów i kogucim, złośliwym zacietrzewieniem.

Recenzent narzuca prasie swoiste pojęcie aktualności. Gdy w r. 1939 chciałoby się ogłosić artykuł o „Grani“ Niekowskiej, nie można doprosić się miejsca w żadnym piśmie. To nie aktualne. Niech pan napisze raczej o „Niecierpliwych“. Napisać o Orkanie? Chyba nie, wolelibyśmy o Dygasiniku. Teraz jego wszystkie czytają. Wszyscy? To znaczy kto? Gronadka recenzentów, którym wczoraj pocięta dostarczyła za darmo parę nowiutkich tomów.

Recenzent, który musi pisać o książce, póki ona przebiega farbą drukarni, nie ma absolutnie możliwości stanąć w pewnym dystansie do zjawiska, którym jest ona. Nie ma możności uwzględnić w krytyce reakcji środowisk czytelników ani wypowiedzi swych kolegów po piórze. Stąd recenzje nie są ogniwami w dyskusji nad problematyką książki, ale wykrzykiwaniem na wysięgi zdania krytyka. Ja pierwszy zauważyłem, że pierwszy pochwalilem, to moja zasługa, że... Toteż także rzadkie są nawiązywania do rzeczy już powiedzianych, by wywody poprzednika kontynuować lub poprawiać, a ileż jest niepotrzebnej tautologii! Można dostać obrazy z książki, gdy w różnych piśmie czyta się w ciągu miesiąca tuż recenzji i każda jest rodzona siostrą poprzedniej. Jeśli pisarz jest dość sławny i nie zaangażowany wyraźnie politycznie — tak samo zostanie oceniony w piśmie lewicowym jak endeckim, w dzienniku

brukowym i miesięczniku artystycznym, w organie polonistów czy piśmie ku młodzieży. A jeśli pisarz ma wyraźną przynależność grupową, wtedy nie czytamy recenzji, ale apoteozę lub paszkwil pod adresem jego prywatnej osoby.

W dalszym ciągu wytyka Fik inne jeszcze grzechy recenzentów: traktowanie każdej nowej książki „osobno“, bez szukania jej związków z rozwojem i życiem literatury, unikanie „syntez i postulatów“, odnoszenie się do literatury „jako pasjonującej przygody i zabawy“ i niewątpliwie w tem wszystkim jest bardzo dużo racji. Raz poraz stykamy się z recenzjami, które są właściwie powtórzeniem „swoimi słowami“ podsuniętych przez firmy nakładowe streszczeń, figurujących na okładkach książek, czyli poprostu będących namiastką reklamy. Ale czy jest tak zawsze? Czy naprawdę praca recenzenta jest synonimem niesolidnej, lekkomyślnej, spływającej roboty wzmiankarskiej? Nie wynika to nawet z tego, co Fik pisze. Już w pierwszym, nieprzytoczonym przeze mnie ustępie artykułu, autor atakuje metodę niektórych pism, zastrzegających się przeciw omawianiu książek, nienadających do redakcji jako egzemplarzy recenzyjne. Ależ takie postawienie sprawy (zresztą nigdy rygorystycznie nigdzie nietraktowane) jest jedną słuszną formą roz-

wiązania trudnego zagadnienia za opatrzenia recenzenta w materiał: czy jest do pomyślenia w naszych warunkach możliwość nabywania przez sprawozdawcę książek za gotówkę, nawet biorąc pod uwagę dość skromną produkcję wydawniczą w Polsce? Ostatecznie takie postawienie sprawy w niczem nie krepuje recenzenta. Ofiarowanie sprawozdawcy książki nie krepuje jego sądów: może ją „schłaskać“ czy pochwalić, może nawet przemilczeć. To jego święte prawo i obowiązek. Mój Boże, można obciążyć wielu zarzutami recenzenta: zdawkowością omówień, nieuwagą, pochopnością opinii, ale nie trzeba klanu recenzentki potępiać w czambuł za raczej wyjątkowo popełnione grzechy wyrachowania, ogłędania się na konjunkturę, a nawet za sympatie czy antypatie osobiste lub polityczne. Zdarza się to naogół bardzo rzadko.

Mało wrażliwe, że efektywny i pełen słusznej gorczyczy atak Fika wpływa trochę z braku wyczucia roli i przeznaczenia zawodu recenzentki. Możemy się się dogadali, gdybyśmy uznali konieczność przeprowadzenia pewnego rozgraniczenia pomiędzy pracą recenzentką, a pracą krytyczną — literacką; zachodzi pomiędzy nimi zasadnicza różnica. Recenzent w prasie — mieszka z tem czy codzien-

nej, czy tygodniowej lub kwartalnej, fachowej czy popularnej — jest właściwie reporterem. Właściwie do chwytanie na gorąco produkcji literackiej, sygnalizowanie nowości, szkice ich oceny — to główne zadanie recenzenta. Oczywiście musi on być fachowcem, dobrze zorientowanym w przedmiocie, musi mieć wiadomości o dziele, o literaturze, o teorii literatury, o takimi jak Ignacy Fik, Kazimierz Czacho-wski (ach!) Kazimierz Wyka czy Zawodziński. I dlatego postulat, którymi kończy Fik ciekawą rozprawkę winny do nich właśnie być skierowane. Światopogląd recenzentki nie jest groźny dla recenzenta, dla czytelnika i literatury; źle jest dopiero wtedy, gdy zaraza tych, którzy są powołani do definitywnej segregacji materiału, do oczyszczania ziarna z plew. Oni to muszą wyjść „poza służebność recenzentki“. Trzeba wołać o systematyków, teoretyków, twórczych krytyków i ideologów. Nie do brze jest, iż ich mamy tak mało, iż wielu z nich poprzestaje na sądach przyjętych od reporterów literatury. Nie znaczy to jednak, że zawinił w tem ci ostatni. Ich praca jest również pożyteczna i celowa. t. b

Uroczystość poświęcenia gmachu chemii U.J.P.

OTWARCIE ZAKŁADU CHEMII NIE-ORGANICZNEJ

WARSZAWA. Pat. W dniu 23 czerwca 1939 r. Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie obchodził uroczystość poświęcenia nowowzniesionego gmachu Chemii U. J. P. przy ul. Wawelskiej 17, połączonego z otwarciem zakładu Chemii nieorganicznej.

Uroczystości zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P. prof. dr. I. Mościcki. Przybyli pozatem w imieniu p. premiera p. min. WR i OP prof. dr. W. Świętosławski, p. wice-premier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, p. minister P. H. A. Roman, w imieniu p. ministra spr. wojsk. p. wicemin. gen. inż. A. Litwinowicz. Pp. rektorzy uczelni akademickich warszawskich, pp. generałowie: dr. St. Ruppert i dr. Kolański, przedstawiciele nauki i władz państwowych, pp. profesorowie UJP, oraz pozostali uczeni akademicki warszawskich wraz z projektodawcą i kierownikiem budowy gmachu prof. dr. inż. Bojemskim, pp. profesorowie wydziałów mat.-przyr. pozawarszawskich uczeni akademickich, delegaci naukowych towarzystw chemicznych i przemysłu chemicznego, pp. docenci i asystenci UJP, przedstawiciele społeczeństwa różnych dziedzin i młodzież akademicka.



GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 26 czerwca 1939 r.

WALUTY: Belg. belg. 90,30—90,77. Dolar amerykański 5,30 $\frac{1}{2}$ — 5,33. Dolar kanadyjski 5,29 — 5,31. Floreny hol. 281,50 — 283,21. Frank franc. 14,02 — 14,12. Frank szwajc. 119,50 — 120,30. Funty ang. 24,81 — 24,97. Guldeny gd. 99,75 — 100,25. Korony duńskie 110,80 — 111,48. Korony norweskie 124,60 — 125,42. Korony szwedzkie 127,75 — 128,57. Liry włoskie 17,80 — 18,40. Marki fińskie 10,75 — 11,01. Marki niemieckie srebrne 82,00 — 84,50.

AKCJE: Bank Polski 105 inienue 104,00. Cukier 36,00. Węgiel 31,25 — 31,30. Lipol 80,00. Modrzewie 18,00. Ostrowiec 79 $\frac{1}{2}$. Starachowice 48 $\frac{1}{2}$ — 49 $\frac{1}{2}$. Żyrardów 48,00 — 48 $\frac{1}{2}$. Haber. 60,00. Tendencja nieco mocniejsza.

PAPIERY PROC.: — 4 $\frac{1}{2}$ % wewn. 60,00. 3% inwest. pierwsza 7 $\frac{1}{2}$ %. serje nie not. 3% inwest. druga 7 $\frac{1}{2}$ %. 5% korwarszyna 63,00 — 62,00 ost. setki — 60 drobny. 5% kolejowa 61,00 — 59,00 — ost. drobne. 4% konsolidac. 61,00 — 61,00 — ost. setki i drobne. 4% premj. dol. nie not. 4 $\frac{1}{2}$ % poznai-skie serja „K” 51 $\frac{1}{2}$ %. 4 $\frac{1}{2}$ % ziemskie — serja 5 — 56 $\frac{1}{2}$ — 56,00. 5% Warsza-wy 1933 rk 64 $\frac{1}{2}$ — 65 $\frac{1}{2}$ — ost. orob. 5% Lublina 1933 rok 55,00. 5% Łodzi 1938 rok 56 $\frac{1}{2}$ %. 6% obl. Warszawy 8 i 9 em. 66,00. Tendencja dla pożyczek utrzymana.

Rękopis znaleziony w Saragossie

ROMANS WYDANY POŚMIERTNIE Z DZIEŁ HR. JANA POTOCKIEGO w Lipsku r. 1847

Murzynki oddaliły się. Emina posadziła mnie w kącie sofy i podwinawszy nogi pod siebie, usiadła przy mnie. Zibelda położyła się z drugiej strony, wsparła na mojej poduszce i tak blisko byliśmy jedno od drugiego, że nasze oddechy razem się mieszały. Emina zdawała się dumać przez chwilę, następnie rzucając na mnie wejrzenie pełne uczucia, wzięła mnie za rękę i w te słowa zaczęła:

— Wcale nie pragnę ukrywać przed tobą kochany Alfonsie, że nie prosty przypadek nas tu sprowadza. Czekaliśmy tu na ciebie, a gdybyś powodowany bojaźnią obrał inną drogę, byłbyś na zawsze postradał nasz szacunek.

— Pochlebiasz mi piękna Emino, — odrzekłem, — i nie powiem dlaczego cię tak zajmuje moja odwaga.

— Twoja osoba nader nas zajmuje, — mówiła dalej Maurytanka, — ale może mniej ci to będzie pochlebiać, gdy się dowiesz, że jesteś pierwszym mężczyzną, jakiego w życiu spotykamy. Dziwi ci moje słowa i zdajesz się powątpiewać o ich prawdę. Obiecałam ci opowiedzieć historię naszych przodków, ale zapewne lepiej będzie gdy zacznę własną.

Ojcem naszym jest Jazir Gomelez, wuj panującego dziś Deja w Tunisi. Nie miałśmy brata, nie znaliśmy nigdy ojca, a od pierwszych lat będąc zamkniętymi w murach seraju, zbawiało nam na najmniejszym o waszej płci pojęciu. Natura jednak obdarzyła nas niewypowiedzianą skłonnością do miłości i w braku innych osób pokochaliśmy się wzajemnie. Przywiązanie to zaczęło się od pierwszych lat dzieciństwa. Plakaliśmy gdy chcieli nas chociaż na chwilę rozdzielić. W dzień bawiliśmy się przy jednym stoliku, a w nocy podzieliśmy jedno pościelenie. To tak żywe uczucie zdawało się razem z nami wzrastać i nowych sił nabierało przez okoliczność, którą ci opowiem. Miałam wtedy 16 lat, a moja siostra 14. Oddawna uważaliśmy, że nasza matka pilnie przed nami niektóre książki chowała. Z początku zwracaliśmy na to mało uwagi i tak dość już znużone książkami, na których nas czytać uczono, ale z wiekiem przysłała nam ciekawość. Wypatrzyliśmy chwilę, gdy zakazana szafka była otwarta i szybko porwałyśmy mały tomik, który opisywał: „Miłości Medżenuna i Leili”.

Cele podróży ks. nuncjusza Cortesi'ego

Obsadzenia wakujących stolic biskupich

Katolicka Agencja Prasowa donosi:

Wyjazd do Rzymu ks. nuncjusza Cortesiego wywołał wiele komentarzy nie tylko w prasie polskiej, ale i zagranicznej. Niestudnie nadaje się wyjazdowi na odpoczynek Księdza Nuncjusza charakter polityczny. Podczas pobytu swego w Rzymie niewątpliwie Nuncjusz Apostolski będzie mógł poinformować oświadczenia św. o sprawach Kościoła w Polsce, o rozwoju w niej życia religijnego, o potężnym wrażeniu, jakie uczyniły w społeczeństwie polskim orędzia Papieża, nawołujące do pokoju powszechnego, o szczerem pragnieniu naszego narodu zachowania pokoju ze wszystkimi sąsiedami, jak to zaznaczył w imieniu naszego państwa minister

Kanikuła i urlopy

Mimo nierozwikłania zasadniczych problemów europejskich daje się odczuwać pewne polityczne odprężenie. Stolica już się wyludnia, ludzie przestają interesować się polityką i wyjeżdżają na urlopy. Zaczynają się także urlopy w Rzeczy. Na sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy udał się dyrektor Biura Zadań Specjalnych w Prezydium Rady Ministrów mjr. Lepecki. Mjr. Lepecki jest przewodniczącym komisji koordynacji informacji prasowej rządu. Komisja ta odbywa dwa razy w tygodniu swe posiedzenia, informując prasę o biegu sytuacji.

Bankiet w ambasadzie polskiej w Londynie

LONDYN PAT. Ambasador Rządowski wydał wiecz. w ambasadzie obiad z okazji pobytu w Londynie polskiej delegacji finansowej. Obiad ten zaszczycił swoją obecnością kanclerz skarbu sir John Simon.

Wśród gości angielskich obecni byli na tym obiedzie m. in. minister dla spraw handlu zagranicznego Hudson, stały podsekretarz stanu w kancerstwie skarbu sir Fryderyk Phillips, radca premiera Chamberlaina, sir Horacy Wilson, znani bankierzy angielscy, lord Stamp, oraz dyrektor Walej z brytyjskiego kancerstwa skarbu. Z polskiej strony w obiedzie uczestniczyli członkowie polskiej delegacji finansowej z plk. Kocem i członkami ambasady.

Każda kobieta powinna dbać o codzienne regularne i obfite wypróżnienie, które można osiągnąć, stosując stale niewielkie ilości naturalnej wody gorkiej „Franciszka Józefa”. Zapytajcie Waszego lekarza.

Deck, opartego o zasady słuszości i honoru. Sprawy powyższe i inne, które ksiądz nuncjusz będzie uważał za właściwe w Rzymie pofuszyć, wchodzi w zakres jego kompetencji, jako przedstawiciela Stolicy Świętej i nie stanowią żadnej specjalnej sensacji politycznej. Opinię polską, jak to widać z głosów naszej prasy, żywo interesuje kwestja pomyślnego załatwienia szeregu spraw kościelnych, głównie obsady wakujących stolic biskupich w Warszawie, w Siedlcach, w Tarnowie, w Sandomierzu, we Lwowie (arcybiskupstwo ormiańskie - katolickie), jak również dwóch nowych biskupstw, które mają być utworzone w Grodnie i w Stanisławowie.

JAKA BĘDZIE WYSOKOŚĆ kredytów angielskich dla Polski

Dzienniki angielskie z dni ostatnich przynoszą cały szereg wiadomości na temat toczących się obecnie rokowań w sprawie kredytów angielskich dla Polski. Wiadomości te są częstokroć sprzeczne ze sobą. Jeśli chodzi o wysokość kredytów angielskich dla Polski, poszczególne pisma podają bardzo różne cyfry, wahające się od 15 do 50 milionów funtów, to znaczy mniej więcej od około 400 milionów do 1.300 milj. zł. Na pod-

stawie głosów prasy angielskiej można jedynie ustalić, że do ubiegłej soboty nie było zdecydowane, jaka część kredytów angielskich dla Polski zostanie udzielona w gotówce, a jaka w postaci kredytów surowcowych i towarowych. Sprawą tą ma zająć się na jednym z najbliższych posiedzeń rząd angielski, a ostateczne decyzje zapadną w każdym razie jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Wojciech Korfanty wygrał proces

Przed sądem apelacyjnym w Katowicach odbyła się rozprawa z powództwa Zw. Górniczo - Hutniczego (Berg - und Hüttenverein) w głosnej sprawie przeciwko Wojciechowi Korfantomu z tytułu rozliczenia o zapłacone przez niego podatki. Jak wiadomo W. Korfanty w I instancji proces wygrał.

Obecnie S. A. wyrok poprzedni za twierdził. Rzekome niewłaściwości, popełnione przez Korfanta przy tem rozliczeniu były jedynym z najważniejszych zarzutów, stawianych Korfantomu przez jego przeciwników. Korfanty nadal przebywa w więzieniu.

Muzeum Narodowe wzbogaca swe zbiory cennymi darami

WARSZAWA. PAT. Zbiory starożytnej sztuki Muzeum Narodowego w Warszawie wzbogacone zostały cennymi darami z zakresu kultury greckiej, etruskiej i rzymskiej, ofiarowanymi przez ks. Emanuela Buhaka.

Na specjalne wyróżnienie zasługują etruska terrakotowa urna grobowa, ozdobiona reliefami, pochodząca z końca III wieku, początku II wieku przed chrystusem oraz dwa terrakotowe portrety z tego okresu.

Z innych obiektów należałyby wymienić marmurową figurę Asklepiosa z czasów cesarza Hadrijana. Dalej na uwagę zasługują terrakotowe figurki, pochodzące z terenów południowo-italijskich.

Numerus clausus dla żydów w szkołach średnich na Węgrzech

BUDAPESZT PAT. Prasa ogłasza, że numerus clausus w stosunku do żydów stosowany będzie w przyszłości również w szkołach średnich. Cztery licea budapeszteńskie otworzyły już specjalne

klasy, w których będzie pobierało naukę najwyżej 40-stu uczniów żydowskich. Zarząd gminy izraelskiej otrzymał zezwolenie na założenie nowych szkół w ramach możliwości finansowych.

Georgius, artysta - autor i Georgius, artysta - fryzjer

NIEcodzienny proces w Paryżu.

Niezwykły proces toczyć się będzie wkrótce w Paryżu. Oto, jak w kilku słowach wygląda jego podłoże. W paryskiej księgarni telefonicznej, na stronie 557 znajduje się — jeden przy drugim — takie dwa telefony (adresy): Georgius, artysta - autor, ulica Hege-sippe - Moreau 15 i Georgius, fryzjer art., ulica Rabelais 5.

Kim więc jest Georgius? Artystą - autorem, czy fryzjerem - artystą? Czy to ten sam człowiek, czy dwu różnych?

Pan Georges Guibourg zwany „Georgius”, jest — jak sam twierdzi — znanym w Paryżu artystą teatrów i music - hallów. Nie bez powodzenia próbuje też szczęścia, jako autor. Zna go Francja, znają go podobno i zagranicą, wszędzie jako „Georgiusa”.

Aż tu nagle kiedyś, Guibourg — Georgius dowiaduje się o istnieniu groźnego konkurenta — również Georgiusa. Skoro tylko w gazetach pojawia się fotografia artysty - autora, fryzjer zamieszcza tuż pod nią — ogłoszenie swego „artystycznego zakładu”. Oczywiście na obu zakładach fryzjerskich (bo pan Georgius nr 2 ma centralę w Paryżu i filię w podmiejskim Asnieres) figurują świetne napisy „Georgius”.

Artysta - autor wezwał fryzjera, by natychmiast usunął te napisy z nad sklepów, z rejestru handlowego, z papieru listowego, rachunków, a przede wszystkim — z ogłoszeń. Fryzjer otrzymał wezwanie i pomyślał sobie: „J'm'en fiche!”, co w delikatnym tłumaczeniu brzmi: „Gwiżdż sobie na to!”. Ale wkrótce przyszedł sądowy papier z żądaniem zapłacenia 200.000 franków tytułem odszkodowania za straty moralne i materialne, poniesione przez artystę - autora.

Obecnie Georgius nr 1 i Georgius nr 2 spotykają się twarzą w twarz — przed sądem. (pal)

Odżywka mineralna MINEROGEN F. F.

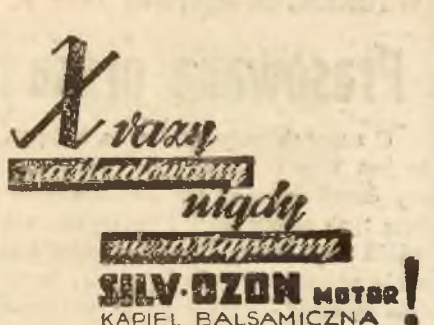
uzupełnia wszystkie braki składników mineralnych w ustroju i strzeże go przed zaburzeniami przemiany materji.

Stosuje się dla zapobiegania:

- 1) cierpieniom nerek i pęcherza,
- 2) zaburzeniom trawienia żołądka i jelit,
- 3) chorobom wątroby i woreczka żółciowego,
- 4) skłonności do otyłości,
- 5) demineralizacji ustroju,
- 6) skutkom przepracowania.

MINEROGEN jest pomocny i smaczny.

Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10



Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR NARODOWY „Lśniący strumień”.

TEATR POLSKI: „Kolejanki”.

TEATR LETNI „Pensjonat w dworze”.

TEATR NOWY: „Prawdziwe życie Anny”.

TEATR MAŁY: „Ostrożnie, świeżo malowane”.

TEATR ATENEUM: „Szczęśliwe dni”.

TEATR ALI BABA: „Orzeł czy Rzeszka”.

TEATR 8.15: „Baron Kimmel”.

K I N A :

ATLANTIC: „Wielki walc”.

BAŁTYK: „Bałkany”.

CAPITOL: „Francja czuwa” i „Wiościgi północy”.

CASINO: „Marinella”.

COLOSSEUM: „Trader Horn”.

EUROPA: „Sześciu z przedmieścia”.

FILHARMONJA: „Gibraltar”.

HOLLYWOOD: „Burza nad Bengali”.

IMPERIAL: „Madrada”.

NAPOLION: „Wielka wygrana”.

PALLADIUM „Wyspa rozbitków”.

„PAN „Pokusa i rumba”.

REALTO: „Andy Harry zakochał”.

ROMA: „Dr. Kildare”.

STUDIO: „Dama z Malakki”.

STYLOWY: „Szarlata”.

ŚWIATOWID: „Ukochany”.

VICTORIA: „Wiościgi”.

W Krakowie

TEATR IM. SŁOWACKIEGO:

„Axel”.

Koncert Jana Klepury na F. O. W.

WARSZAWA. PAT. Koncert Jana Klepury na Fundusz Obrony Morzkiej odbędzie się w dniu 29 czerwca r.b. na Starym Rynku w Warszawie, na który złoży się repertuar, składający się z pieśni polskich, włoskich, hiszpańskich. Przedprzedaż biletów wstępu rozpocznie się w poniedziałek dnia 26 czerwca.

Jan Klepura przyjeżdża do Warszawy dnia 26 czerwca o godz. 16.30.

„umaczone ze perskiego przez Ben - Omri. To zachwycające dzieło, ognistymi barwami malujące rozkosze miłości, zapaliło nasze młode głowy. Nie mogliśmy ich zrozumieć, nie widząc nigdy ości waszej płci, ale powtarzaliśmy sobie nowe dla nas wyrażenia. Przemawialiśmy mową kochanków i na koniec zapragnęliśmy kochać się ich sposobem. Ja wzięłam na siebie rolę Medżenuna, siostra zaś moja Leili. Naprzód oświadczyłam jej moją miłość, układając kwiaty w bukiecie. Jest to rodzaj wzajemnego porozumienia się w całej Azji używany; następnie rzucałam jej pełne ognia spojrzenia, padałam przed nią na kolana, całowałam ślady jej stóp, zaklinałam wietrzyk, by jej moje zale zanosił, i chciałam go rozpoznać gorącymi westchnieniami.

Zibelda wierna naukom swego mistrza, naznaczyła mi schadzki. Upadłam jej do nóg, ścisłałam ją za ręce, oblewałam łzami jej nogi. Kochanka moja z początku lekki opór stawiała, po chwili jednak dozwalała mi ukraść kilka pocałunków i wreszcie podzielała zupełnie wrzące uczucia. Dusze nasze zdawały się razem zlewać i doskonalszego szczęścia nie pojmowaliśmy. Nie pamiętam jak długo bawiliśmy nas te dziecinne igraszki, ale bawem gwałtowność naszych uczuć znacznie się uspokoiła.

Powzięliśmy chęć do niektórych nauk szczególnie zaś do znajomości roślin, o przymiotach których, jak wiesz, sławny Averroes napisał ogromne dzieło. Matka moja w przekonaniu, że nie można dość się uzbroić przeciw nudom seraju, z przyjemnością spoglądała na nasze zatrudnienia i chcąc nam ułatwić naukę, kazała sprowadzić z Mekki świętą niewiastę, nazwaną Hazareta, czyli świętą świętych. Hazareta uczyla nas praw proroka i wykladała nam nauki tym czystym melodyjnym językiem, jakiego używa dziś jedno tylko pokolenie Horeisz. Nie mogliśmy dość się jej nasłuchać i niebawem umialiśmy cały koran na pamięć. Następnie nasza matka opowiadała nam historię naszej rodziny i udzieliła nam mnóstwo pamiętników, z których jedne pisane były po arabsku, inne zaś po hiszpańsku. Drogi Alfonsie, nie uwierzysz jak nam zbrzydła wasza religja, jak zniechęcałyśmy jej kapłanów. Z drugiej zaś strony koleje i nieszczęścia rodziny, które jej krew w żyłach naszych płynęła, niesłychanie nas zajmowały. Raz unosiłyśmy się nad Saïdem Gomelezem, który cierpiął męczennictwa w więzieniach inkwizycji, to znowu nad jego synowcem Leissem, który długi czas prowadził w górach życie dzikie i mało różne do zwierząt drapieżnych. Takowe opisy obudziły w nas ciekawość mężczyzn, chciałyśmy ich widzieć i często wdrapwałyśmy się na taras ogrodowy, aby choć zdaleka spojrzeć majtków okretowych lub wiernych, śpieszących do kapieli Haman Nefu. Chociaż nie zapomnieliśmy nauk zakochanego Medżenuna, jednak odtąd nigdy już więcej ich nie powtarzałyśmy. Mniemałam

nawet, że w uczuciu mojem dla siostry wygasła zupełnie namiętność, gdy wtem nowy przypadek przekonał mnie, że się myliłam.

Pewnego dnia, matka nasza przyprowadziła nam jakąś księżną z Tafiletu, kobietę podeszłą już w lata. Przyjełyśmy ją jak można najlepiej. Po skończonych odwiedzinach, matka oznajmiła mi, że księżna żądała mnie w zamęcie dla swego syna, moja siostra zaś przeznaczona była za żonę jednemu z Gomelezów. Wiadomość ta gromem nas raziła. Naprzód nie mogliśmy słowa jednego wymówić, później nieszczęście tego rozdzielania tak żywo przedstawiło się przed naszymi oczyma, żeśmy się oddały najgwałtowniejszej rozpacz. Wyrwałyśmy sobie włosy i cały seraj rozlegał się naszymi krzykami. Nareszcie gdy te oznaki naszej bólesci zaczęły przechodzić w szaleństwo, matka nasza przeleciała obiegała nas nie przymuszając, i zaręczyła nam wolność zostania dziewczętami, lub zaślubienia tego samego mężczyzny. Te zapewnienia na jakiś czas nas uspokoiły. Wkrótce potem matka przysłała nam powiedzieć, że mówiła z naczelnikiem naszej rodziny, i że ten zezwolił, abyśmy były poślubione jednemu mężowi z warunkiem, aby ten małżonek pochodził z rodziny Gomelezów.

Nic na to nie odrzekłyśmy, ale ta myśl posiadania jednego męża, z każdym dniem bardziej nam się uśmiechała. Dotąd nie widziałyśmy ani starego, ani młodego mężczyzny, chyba bardzo zdaleka; ale ponieważ młode kobiety zdawały się nam przyjemniejsze niż stare, pragnęłyśmy przeto, aby nasz małżonek był tak wie młodym. Spodziewaliśmy się, że nam potrafi wytłumaczyć niektóre ustępy z książki Ben - Omri, których same nie byłyśmy w stanie zrozumieć.

Tu Zibelda przerwała siostrze i ścisając mnie w objęciach, rzekła:

— Kochany Alfonsie, czemuż nie jesteś muzułmaninem, jak że byłabym szczęśliwa, gdybym widząc cię na łonie Eminy mogła także nazywać się twoją małżonką, gdyż w naszym domu równie, jak w rodzinie proroka, córki mają prawo do dziedzictwa. Od ciebie więc może zależeć zostać naczelnikiem naszej rodziny, która już chyli się ku upadkowi. Dość byłoby do tego otworzyć serce świętym promieniom naszego wyznania.

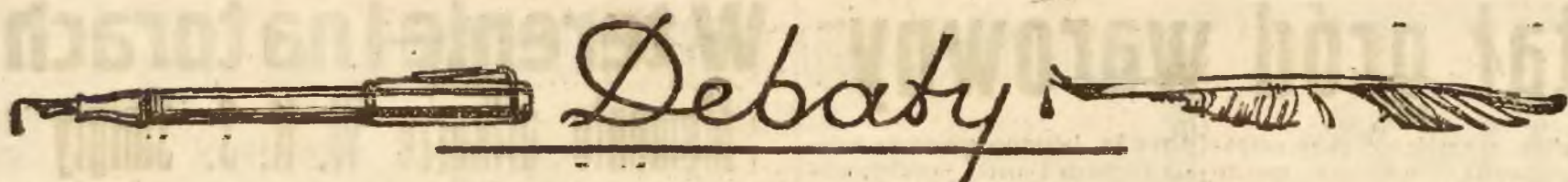
(D. C. N.)

Czwarty dzień ankiety. Pytania:

1) Czy eksperyment odświeżenia starej powieści dogadza czytelnikowi?

2) Czy kontynuować druk „Rękopisu”?

3) Czy przerwać druk, podając krótkie streszczenie romansu?



„Dziennik Poznański”

ŚWIATOPOGLĄD MORSKI

Znaczenia dla naszego państwa dostępu do morza dziś społeczeństwu polskiemu tłumaczyć nie potrzeba. Nietylko bowiem doniosłość tego zagadnienia rozumiemy, ale powiedzieliśmy już światu i nie mądrym sąsiadom, że o dostęp do morza będziemy się bić. Powiedzieliśmy nawet w dniach narzuconego nam pogotowia militarnego całego narodu znacznie więcej. W społeczeństwie tkwi silna świadomość, że na wypadek narzuconej nam wojny nietylko będziemy bronili tego, co nad Bałtykiem już dziś mamy, ale będziemy dążyli do poszerzenia naszego tam stanu posiadania. Naród polski nigdy nie odznaczał się drapieżną zaborczością, tę wadę, zakłócającą pokój, pozostawiał innym; natomiast naród polski zawsze wysoko cenił ofiarę krwi za Ojczyznę. To też dziś mówimy jasno i otwarcie — jeżeli już przyjdzie do walki, jeżeli zostaniemy zmuszeni do użycia bagniet i karabinów w obronie tego, co nasze, to nie zadowolimy się odparciem nieprzyjaciół od dzisiejszych progów Polski, to ceną krwi okupimy równocześnie **rozszerzenie** naszego domostwa właśnie tam nad Bałtykiem, bo tam nie wygasły nasze historyczne prawa i trwają nasze państwowe potrzeby.

Istota więc rozpoczynających się dziś Dni Morza nie tkwi w uświadomianiu społeczeństwa o wartości dostępu do morza. Dni Morza mają kształtować nasz światopogląd morski, z narodu szczurów lądowych mają przekształcić nas w ludzi, nietylko morze **rozumiejących** ale i **kochających**. Nie starczy wyciągnąć rozleniwione kości na złocistym piasku bałtyckiej plaży, wsluchiwać się w krzyk mew i białe grzywy spienionych fal, uderzających z uporem jakiejś gniewnej pasji o brzeg, witać okrzykami zachwyty. Na morze trzeba wyjść, trzeba zrozumieć, że jest niczyje, że służy temu, kto je zdoła. Że poszerza granice, że Polska jest tam wszędzie, gdzie nasze statki zaniosą polską banderę, że morze to przedewszystkiem ciągła walka a nie odpoczynek. Conrad — Korzeniowski, a jego dzieła najlepiej uczą morze **rozumieć**, napisał kiedyś:

„Człowiek powinien stawiać czoło swemu losowi, swym błędom, swemu sumieniu i — wszystkim takim rzeczom. Bo z czemże zresztą chciałby walczyć?”

A cóż dopiero naród, którego wysiłki i powodzenia mierzy się miarą **potęg** i nie zaś kruchego życia jednostek. Na morzu mamy jeszcze wszystko do zdobycia. Statki i okręty — musi ich być co-

raz więcej. Są one miarą naszej tężyźni. Znowu mówi Conrad:

„Okręt nowoczesny nie jest igraszką fal. Dobrze, przyznajemy nawet, że każda jego potraź jest pochodem triumfalnym, a jednak pytanie czy nie stanowi to triumfu bardziej subtelnego i bardziej ludzkiego być igraszką fal a jednak pozostać przy życiu, osiągnąć swój cel?”

Rośnie flota polska, zwiększają się nasze triumfy, nabieramy doświadczenia. Musi jednak rosnąć i flota okrętów — okrętów wojennych. Jakież katusze przechodzi kapitan miotany burzą statku w opowieści Conrada „Tajfun” tylko dla tego, że przyszło mu zagłować pod banderą, której nie bronią żadne własne kontrole, kanońskie czy krążowniki? Starek taki wytrzyma napór fal, czy oprze się natomiast zachłanności innych — oprze, obroni? Odbijniemy od pełnych poezji obrazów twórczości literackiej, wczytamy się w komunikaty z wybrzeży chińskich, gdzie swobodę żeglugi handlowej przestały już gwarantować umowy międzynarodowe a bronią jej tylko ciemne, głębokie czy dział krążowników i przepastne rury torpedowych wyrzutni. Niemal silnej marynarki handlowej, bez silnej floty wojennej. I pierwsze i drugie musimy tworzyć z żarzą pracowitością oraz miękkością się z grosem ofiarnością.

To jest pierwszy fundament naszego światopoglądu morskiego. Drugi musi oprzeć się o **polityczne** zrozumienie Bałtyku. Nasz dostęp do morza — to nietylko pasmo tych przybrzeżnych piachów i czujki polskiego istnienia wypuszczające w świat liniami okrętowymi. Nie! Nasz dostęp do morza to i swoboda cieśnin duńskich, nie pozwalająca, aby Bałtyk stał się kontrolowanym przez Niemców jeziorem, to niezależność państwa i niezawisłość polityczna krajów przybałtyckich — zwłaszcza Litwy, Łotwy i Estonii, jako nam najbliższych. Kto tym pozycjom zagraża — atakuje i zaczepia Polskę bezpośrednio. Kto na Bałtyku chce zdobywać monopol, staje się naszym wrogiem. Wiedzieliśmy o tem już dawniej. Zwyciężyliśmy w obronie naszej morskiej racji stanu nietylko pod Grunwaldem, ale i pod Pskowem, potrafiliśmy też rzucać naszą jazdę na obronę wybrzeży duńskich. A polskie konie nie potopiły się w słonej wodzie. Zwycięstwa nasze były wielkie. I — dalszob — gotowiśmy je powtórzyć, jeżeli komuś zaozumiłość przyćmiwa poczucie rzeczywistości. W.

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze i najciekawsze artykuły i feljety, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywać poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

budżetu. Nie ulega również wątpliwości, że budżet roku bieżącego ulega poważnej modyfikacji, że zmienia się radykalnie poszczególne pozycje rozchodów i dochodów. Sytuacja międzynarodowa, nowo wytworzone stosunki gospodarcze wprowadzają korektywy do ustawy skarbowej. Specjalista od spraw budżetowych, wiceminister skarbu Grodyski, ponownie odbywać będzie konferencje z poszczególnymi ministerstwami, odbierać lub dodawać sumy budżetowe, przeznaczając nadwyżki na zakup surowców i na inne niezbędne nagle potrzeby państwowe.

Sruba podatkowa działać będzie jeszcze sprawniej, zaglądając uważnie do kieszeni podatnika. Akcja wynajdywania nowych środków dla zwiększenia dochodowości skarbu państwa nie ustanie, przyczem sery młodożadne wyrażają nadzieję, że w wyniku ożywienia gospodarczego, wzmoczenia się produkcji nastąpi również zwiększenie spożycia i możność ściągania większych podatków od uwielokrotnionego obrotu.

W nastroju oczekiwania nastąpiło pewne odprężenie. Dalsza seria mów ministra propagandy, Goebbelsa, nie budzi już uwagi ogółu. Minister propagandy prowadzi w swoim zakresie politykę gospodarczą Rzeszy: uprawia inflację słów i doprowadza do dewaluacji treści.

Dotychczasowa akcja, prowadzona poza plecami Polski, która miała doprowadzić do odprężenia,

nie dała żadnych rezultatów. Rozmowy na ten temat trwają. Znajdującym się w rozterce Węgom wydaje się, że uda im się nawiązać pewne kontakty przez Rzym i Watykan.

W tej sytuacji bez zmian zwykłe uroczystości doroczne nabierają zupełnie innego znaczenia. Co rok obchodzone w Polsce święto morza. W tym roku święto nabiera szczególnego znaczenia. W nie których okręgach zgłosili akcję przedstawicieli PPS.

Przy okazji warto zaznaczyć stanowisko Marksa wobec zagadnienia dostępu do morza. W artykule z roku 1848-go Marks pisze: „Oczywiście mowa tu jest nie o utworzeniu pseudo państwa polskiego, idzie o państwo, zdolne do życia. Polska musi zajmować co najmniej obszary z przed 1772 roku, musi mieć nietylko porzeccza swych wielkich rzek, lecz i ich ujścia, i musi przynajmniej nad Bałtykiem posiadać duży pas nadmorski.”

Tak czy owak płynie w tej chwili w Polsce wiatr od morza. Reszta należy do drobnych wypadków, do mało znaczącej kroniki politycznej. Pozornie wydaje się, że przeżywamy sezon ogórkowy.

Dyskusja na tematy międzynarodowe prowadzona w prasie europejskiej, nie pomija Polski. Upały nie osłabiły sezonu politycznego. Poważna akcja rozgrywa się w ciszy. Nie towarzyszą jej wizyty, lub rewizyty gości z zagranicy. W gorące dni dociera do ulicy Wierzbowej wiatr od morza.

Regnis

JUŻ KONIEC KWARTAŁU

Czas najwyższy opłaci prenumeratę do 1 lipca.

Administracja „Słowa” czuje się w obowiązku uprzedzić P. T. Prenumeratorów, że wszystkie nieopłacone w II kwartale r. b. abonamenty zostaną wstrzymane z dniem 25. VI. 1939 roku

Stara kopalnia zasypała dwóch chłopców

CZERNIOWCE PAT. Na przedmieściu miasta Buzau wydał się wstrząsający wypadek. Dwóch trzynastoletnich chłopców chciało znaleźć schronienie przed upałem w znajdującej się w pobliżu starej kopalni.

W momencie, gdy schodzili do podziemi, boczne ściany kopalni zawaliły się, zasypując żywcem obu chłopców. Z pod gruzów wydobyto już tylko ich zwłoki.

Skarb cygański w Czerniowcach

CZERNIOWCE PAT. Podczas rewizji w obozie cygańskim pod Bukaresztem żandarmeria rumuńska skonfiskowała skarb cygański, składający się z różnych starych monet, którego wartość wynosi ponad 2 miliony lei. Prokuratura bukareszteńska wszczęła dochodzenia, mające ustalić pochodzenie skarbu cyganów.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy.

Piękna uroczystość myśliwska

na granicy polsko-węgierskiej

TUCHOLKA PAT. W niedzielę na przełęczy Tucholskiej odbyło się uroczyste zbratanie polskiego i węgierskiego związku myśliwskiego, zainicjowane przez królewski węgierski związek myśliwych „Hubertus”. Zbratanie to zostało połączone z uroczystym przekazaniem narodowej flagi węgierskiej straży granicznej. Po obu stronach przełęczy wybudowano 2 wielkie maszty dla węgierskiego i polskiego sztandaru narodowego. Zarówno strażnica K.O.P. na przełęczy Tucholskiej, jak i rogatka graniczna zostały bogato przystrojone flagami o barwach polskich i węgierskich.

Już od wczesnego ranka na przełęcz Tucholską ściągali z obu stron granicy tłumy miejscowej ludności. Przybyli również dzieci ze szkół powszechnych, leżących w rejonie przełęczy Tucholskiej. Ze strony węgierskiej władz cywilnych w uroczystości wzięli udział żupan banatu Beregszasz Zoltan Fekeshazy, zaś ze strony władz polskich starosta stryjski Stefanicki. Stawili się w komplecie wszyscy członkowie zarządu król. związku „Hubertus” z prezesem honorowym, arcyksięciem Józefem Habsburgiem i prezesem rzeczywistym gen Csecky Nagy Imre na czele. Polski, związek łowiecki reprezentował w imieniu prezesa gen. Sosnkowskiego ks. A. Lubomirski oraz liczna delegacja.

O godzinie 11.30 na przełęcz Tucholską przybyli: węgierski generał dywizji Szuecs oraz reprezentant dowódcy O.K. gen. Łukoski. Obaj generałowie, wysiadłszy z samochodu, podeszli do rogatki granicznej i wymienili serdeczny uścisk dłoni, poczem generał polski odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej węgierskiej, zaś generał węgierski od dowódcy kompanii polskiej.

Przy dźwiękach hymnu narodowego polskiego, a następnie węgierskiego, podniesiono na maszt flagę polską, poczem wśród owacji zgromadzonych tłumów ludności z obu stron granicy, obaj generałowie wraz ze świtami udali się przed ołtarz polowy.

Mszę św. odprawił węgierski ksiądz kapelan dywizyjny Kamoly Gał w asyście polskiego proboszcza z miejscowości Klimiec. Po nabożeństwie przedstawiciele władz, delegacje obu związków myśliwskich i licznie zgromadzona ludność przeszli pod maszt przygotowany do podniesienia flagi węgierskiej. Przemówienie wygłosił przedstawiciel związku „Hubertus”. Po przemówieniach arcyksięcia Józefa Habsburga i księcia Andrzeja Lubomirskiego, generałowie Szuecs i Łukoski odebrali defiladę połączonych oddziałów polskich i węgierskich.

EMOLLIN zielona galaretka PRZECZYSZCZAJĄCA

APTEKA MAZOWIECKA — WARSZAWA, MAZOWIECKA 10

Wyroki śmierci we Francji nie będą wykonywane publicznie

PARYŻ PAT. Wśród tekstów dekretów przedstawionych wczoraj do podpisu prezydentowi Lebrun znajduje się m. in. dekret, orzekający, iż w przyszłości wyroki śmierci nie będą wykonywane jak dotychczas publicznie, lecz na podwórzach więziennych. Obecni będą tylko przedstawiciele władz i kościoła.

Jeden z dekretów podpisanych wczoraj przez prezydenta Lebruna przewiduje kary za rozpowszechnianie druków i odezw, pochodzących z zagranicy.

Katastrofa samolotu pod Galaczem

CZERNIOWCE PAT. W pobliżu Galaczu uległ katastrofie prywatny samolot francuski, pilotowany przez niejakiego Eugeniusza Fleur. Samolot spadł z wysokości 200 metrów, rozbijając się doszczętnie. Pilot poniósł śmierć na miejscu. Należy zaznaczyć, że Fleur nabył aparat niedawno i zamierzał na nim odbyć lot do Paryża.

Oryginalny protest dorożkarzy

BIAŁOGROD PAT. W Splie miała miejsce jedyna w swoim rodzaju demonstracja, zorganizowana przez miejscowych dorożkarzy, niezadowolonych z zarządzeń porządkowych, wydanych przez władze miejskie. Dorożkarze zjawili się tłumnie przed magistratem, poczem — na znak protestu — zostawili swoje wehikuły i konie, a sami udali się do domów. Kilkunastu dorożkarzy zostało zatrzymanych, a konie i dorożki zamknięto w stajniach miejskich.

Dziś, 27 czerwca 4-ty dzień WYŚCIGÓW KONNYCH na torze na Pośpieszce z TOTALIZATOREM

Początek o godz. 16.30.

Następne wyścigi w dniach: 29 czerwca i 2 lipca r. b.

Pożar wagonu listów

PORTO ALEGRE PAT. Na stacji kolejowej Bexiga stanu Rio Grande do Sul, spalił się cały wagon korespondencji. Tutejsza dyrekcja poczty podaje, że z 207 worków poczty uratowano tylko dwa.

W tym roku spaliło się już przeszło 600 worków korespondencji na tutejszych kolejach.

„Nasz Przegląd”

WIATR OD MORZA

Kto ogląda prasę, warszawską, lub prowincjonalną, ten ma wrażenie, że sezon ogórkowy już się rozpoczął. Kronika polityczna jest uboga. Odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej PPS. Uchwalono rezolucję o sytuacji międzynarodowej. Stwierdzono z zadowoleniem łączność z państwami demokratycznymi, podkreślono, że pewne sery ozonowe, ulegając ideologii rasistowskiej, nacjonalistycznej hitlerizmu, usiłowały jego hasło przyszczepić na grunt polski.

Ustała już dyskusja na temat Stronnictwa Ludowego i jej roli. Przesłano się już całkowicie interesować sprawą Witosia i kampanią prowadzoną przeciwko niemu. Nie należy do sensacji politycznych wiadomości, że pierwszego lipca odbędzie się posiedzenie koła parlamentarnego Ozonu. Od tego jest pierwszy, by urządzić zebrań na terenie sejmu. W tym to okresie posłowie zgłaszają się po odbiór diet. Panuje wówczas w sejmie ruch i ożywienie. Kasa wypłat zostaje przeniesiona do specjalnego dużego pokoju, gdzie normalnie funkcjonuje diarusz sejmowy. Od wielu lat wprowadzono zwyczaj konferowania w „dzień zapłaty”. Jednocześnie za-

powiada się przemówienie szefa Ozonu, generała Skwarczyńskiego. Można zgóry napisać treść i dodać uwagę, że zebrani przyjęli oświadczenie swego wodza hucznymi tkłaskami.

Drobna notatka o pomyślnym zakończeniu rokowań pożyczkowych w Londynie zaintrygowała oczywiście więcej opinii publicznej, niż wszystkie wiadomości z życia wewnętrznego Ozonu. Czynny byłego szefa Ozonu interesują więcej niż słowa obecnego szefa. W sferach finansowych zadają sobie pytanie, o ile więcej Polska uzyska od Turcji, ile będzie kredytu gotówkowego, a ile pożyczki towarowej.

Suma pożyczkowa posiada również znaczenie dla sytuacji wewnętrznej. Pociąganie ona za sobą t. zw. „kontrację ciułaczy” powrót pieniędzy wycofywanych z różnych kas oszczędnościowych. Nastąpi „odpończoszenie” (detezauryzacja) gotówki. Ten moment brany jest pod uwagę przez sfery finansowe.

Niezależnie jednak od wszystkich procesów gotówkowych ministerstwo skarbu przystępuje w chwili obecnej do opracowywania w nowych warunkach przyszłego.

Na górach Altarji stał gród warowny

Od kilku już lat działa w Wilnie „Związek” — niebezpiecznych re-
wolucionistów, — związek wywo-
towców! Coprawda związek ten
został, jak Pan Bóg przykazał, po-
biogostawiony w kościele przez
kapłana katolickiego, bo jest to
związek mażeński, tem niemniej
można mówić o działalności „wy-
wrotowej”, gdyż wyniki badań na
ukowych, prowadzonych przez ten
„związek”, wywracają do góry
nogami nasze dotychczasowe po-
jęcia o początkach Wilna.

Dr. Helena i Włodzimierz Ho-
lubowiczowie, prowadząc bada-
nia archeologiczne na górze Bekie-
szowej, już dzisiaj osiągnęli rew-
lucyjne wyniki i stanęli wobec jes-
zcze większych możliwości. Wyko-
paliska na szczycie góry, która
wskutek pochowania tam Kaspra
Bekiesza, od końca w. XVI uzyska-
ła nazwę „Bekieszowej”, a którą,
razem z sąsiedniami: Stotową, Be-
kieszową, Trzykrzyską będziemy
dla uniknięcia nieporozumień na-
zywaliśmy Altarją, aby nie określać
ścisłych granic góry Bekieszowej,
a jednocześnie stanowczo odróż-
nić od góry Zamkowej, — wykopa-
liśka te ponad wszelką wątpli-
wość ustaliły istnienie na tej gó-
rze grodu obronnego, który w w.
XIII lub XIV został doszczętnie
spalony.

Ponieważ wiemy, że Krzyżacy
w r. 1390, oblegając Wilno, zdo-
bali Krzywy Gród, który został
spalony, łatwo było o wniosek, że
ten Krzywy Gród, umiejscawiany
przez historyków rozmaicie (na
Bakszcie, na stokach góry Zamko-
wej), a będący trzecim zamkiem
wileńskim, który został zniszczo-
ny w r. 1390, znajdował się wła-
śnie na górze Altarji.

Tę hipotezę wysunął Włodzi-
mierz Holubowicz na łamach „Wil-
na” i „Kurjera Wileńskiego”, a dr.
Helena Holubowiczowa w „Comoe-
dii”. Argumenty pp. Holubowi-
czów są bardzo przekonujące,
obrona zaś skuteczna. Pomimo to,
jak zawsze, gdy mamy do czynie-
nia z tezą „rewolucyjną”, chciało
by się mieć jakiś dowód niewątpli-
wy, jakież wskazanie tak wyraźne,
żebytce stałyby się docieka-
nia logiczne, oparte na przesłan-
kach niezbyt pewnych.

Co wiemy o zamkach wileń-
skich? Z najstarszych źródeł pol-
skich i krzyżackich wiemy, że w ko-
ńcu XIV wieku istniały w Wilnie
trzy zamki, określane rozmaicie.
Mówi się najczęściej o zamkach
— dolnym, średnim i wyższym,
mówi się o zamku na Łysej górze
a „tysemi górami” nazywano
wszystkie wileńskie góry, nie wy-
łączając Zamkowej, ponadto je-
den zamek, największy, nazywano
Krzywym Grodem (Castrum Cur-
vum). Ten Krzywy Gród został
zdobyty przez Krzyżaków — wsku-
tek zdrady kogoś „z Litwy i z Ru-
si”, którzy podpalili dwie bramy
i wieże obronne i ułatwili Krzy-
żakom wdrucie się do środka. W
Krzywym Grodzie znajdowało się
„wiele tysięcy ludzi”, jak stwier-
dza Jagiełło, siedem tysięcy, jak
mówią Krzyżacy, czternaście ty-
sięcy, jak opowiadają kroniki z
XVI wieku.

Ponieważ cały Krzywy Gród
spalił się i nie został odbudowany,
w Wilnie pozostały dwa zamki o-

bronie przy gorze Zamkowej, na-
tomiasz w pamięci potomnych, a
potem w kronikach utrwaliły się
trzy, wskutek czego poplątano róż-
ne fakty, przenieszone z terenu
Krzywego Grodu na teren góry
Zamkowej. Czyli: fakty niewątpli-
wie zaczęto umiejscawiać błędnie,
co w końcu wytworzyło kompletny
chaos.

Dziś, gdy mamy do czynienia
z uzasadnioną naukowo hipotezą
istnienia trzeciego zamku (Krzywe-
go Grodu) na górach Altarji, mo-
żemy inaczej rozumieć tekst naj-
starszych źródeł i znajdziemy do-
wód słuszności tezy pp. Holubowi-
czów w tekście, który dotychczas
był dla historyków kompletną za-
gadką.

Jak wiadomo, król Jagiełło
skorzystał z odbywającego się w
r. 1414 soboru Konstancjińskiego,
aby tam wystąpić z oskarżeniem
Krzyżaków o działania zaborcze,
podstępne i z punktu widzenia
chrześcijańskiego obłudne, i aby
w ten sposób spalić ich intrzygi
krzyżackie w Europie. Dwie od-
miany tej wielkiej skargi Polaków
podali Adam Działyński i ks. Jan
Majalek. Otóż p. Działyński w dzie-
le pt. „Lites ac Res gestae inter
Polonos Ordinemque Cruciferum”
(t. III, str. 159 — 60) poda-
je tekst, zawierający taką wia-
domość: (Podaje się z zachowaniem
oryginalnej pisowni):

„In se tria Castra continet vide-
licet infimum medium et supremum
cum maxima potencia exercitum bella-
torum quam colligere potuerunt et
dei timore postposito destructa eidem
ante Castrum quadam insigni ecclesia
sancte Marie nuncupata precioso edi-
ficio et magnis sumptibus facta et
construata pro faciendis ibidem sibi
ponte per quemdam fluvium prout fe-
cerunt de lignis eiusdem Ecclesie...”

Czego się dowiadujemy z tych
słów?

1. Istniały w Wilnie trzy zam-
ki: dolny, średni i wyższy. Uwzględ-
niając poziom, na którym się znaj-
dowały zamki, stwierdzamy, że
były to zamki — Dolny, u stóp
góry Zamkowej, średni na górze
Zamkowej i wyższy na górze Al-
tarji, czyli Krzywy Gród.

2. Krzyżacy rozebrali piękny
drewniany kościół pod wezwaniem
Marii Panny, który się znajdował
przed zamkiem, i użyli belki i de-
ski na zrobienie mostu przez rzekę.
Ta druga wiadomość na pierw-
szy rzut oka wygląda nietylko
nieprawdopodobnie, ale wprost ab-
surdalnie. W r. 1390 nie było w
Wilnie kościoła Najświętszej Pan-
ny; dopiero w pierwszych latach
XV wieku zbudowali franciszkanie
kościół pod takim wezwaniem,
ale ten kościół był odrazu zbudowa-
ny z cegły, znajdował się dale-
ko od zamków i nie miał w pobli-
żu żadnej rzeki. A przedewszyst-
kiem: choć etyka krzyżacka była
osobliwa, trudno przypuścić, aby
oni, bądź co bądź rycerze zakonu
Najświętszej Marii Panny, ośmie-
lili się zburzyć świątynię katolicką.

Historycy przezornie omijali tę
wzmiankę. Tylko prof. J. Kłos po-
dał wiadomość o rozebraniu
przez Krzyżaków kościoła, ale już
w wydaniu pośmiertnym „poprawio-
nem” przez partaczy, występu-
jących pod firmą Oddz. Wil. Pol.
Twa Krajowawczego, wzmianka
ta została całkowicie usunięta!...
Wiadomość, zawarta w skar-
dze polskiej na Krzyżaków, jest
całkiem nieprawdopodobna, a
przecież tę skargę składał król Ja-
giełło, który doskonale znał Wil-
no i który most ze zburzonego ko-
ścioła musiał oglądać własnymi
oczami!...

Jak pogodzić te rażące sprzecz-
ności. Bardzo łatwo!...

Krzyżacy weszli do Wilna w r.
1390 od strony Trok. Pod Troka-
mi mieli bitwę z oddziałami Skir-
giełły i poszli wprost na Wilno.
Trakt (obecnie ul. Legionowa, W.
Pohulanka, Trocka, Dominikań-
ska, św. Janka) prowadził w kie-
runku Krzywego Grodu. Od ko-
ścioła św. Jana, który wówczas już
istniał, szła droga wlewo do zam-
ków Dolnego i Średniego, czyli
na górę Zamkowej, gdzie bronili
się sami Polacy pod dowództwem
starosty Moskorzewskiego.

Wszystkie zamki osłania rzeka
„Wilna”, bo tak się wówczas na-
zywała Wilenka, przepływająca

wielkim zygzakiem. Żeby rozpo-
cząć walkę, Krzyżacy musieli
przełomować Wilenkę. Pod zam-
kiem Dolnym było to trudno ze
względów na to, że Wilenka prze-
pływała przez obecny plac Kate-
dralny niemal tuż pod murami zam-
ku, a więc w zasięgu strzałów z
łuku. Spokojnie można było zbu-
dować most w kierunku do Krzy-
wego Grodu. Most tam był tem
bardziej potrzebny, że Krzywy
Gród był zdobyczą bardziej ponę-
ną ze względu na to, że tam się
schowała bodaj cała ludność mia-
sta, i łatwiejszą, bo bronili grodu
wojownicy litewscy i ruscy, a nie
Polacy.

Krzyżacy zbudowali most
mniej więcej tam, gdzie się znaj-
dują mosty obecne. A kościół Naj-
świętszej Panny?...

To nie był kościół w znaczeniu
kościół katolickiego, — była to
cerkiew prawosławna, obecny, na
tem samym miejscu, choć mający
dość niedoręczny kształt archite-
ktoniczny, sobór prawosławny
Przeczyskiej Bogarodzicy!...

Cerkiew ta, jak głosi legenda,
została zbudowana w roku 1346

przez ks. Julianę, małżonkę księ-
cia Olgierda i matkę Jagiełły; mo-
gła i musiała wyglądać okazale;
mogła i musiała być droga Jagie-
łła, gdyż tam spoczywały zwłoki
jego matki. I była obca Krzyż-
kom, którzy prawosławnych trak-
towali na równi z poganami i nie
uznawali ważności chrztu św. w
obrzędku wschodnim!...

Jeżeli uwzględnimy to wszyst-
ko, przyjdzie do przekonania,
że w skardze polskiej mowa jest
o cerkwi Przeczyskiej Bogarodzicy,
— tylko o niej. Zaznaczenie zaś
miejsca: „ante castrum” — przed
zamkiem, zupełnie dokładne, roz-
strzygnie raz na zawsze sprawę
Krzywego Grodu na górze Altar-
ji: przed zamkiem Dolnym stał tyl-
ko kościół św. Jana, przed zam-
kiem na górze Zamkowej było
żadne kościół, przed domnie-
manym zamkiem na Bakszcie nie
było kościoła. Natomiast przed
Krzywym Grodem, na drodze do
niego stała cerkiew Najświętszej
Panny, bodaj najstarsza w Wilnie
świątynia chrześcijańska!...

W. Charkiewicz.

Echa gospodarcze

Jeszcze monopol zbożowy

„Codzienna Gazeta Handlo-
wa” umieściła w jednym z ostat-
nich numerów szereg głosów, pro-
i contra monopolowi zbożowi. Na
pierwszy plan wybija się wywiad
z p. Gościckim, który wyraził opin-
ję, że wprowadzenie monopolu
zbożowego jest w najbliższym ro-
ku niemożliwe.

Natomiast jak donosi ten sam
nr C. Gazety Handlowej, podobno
na zebraniu Ozonei mec. Browiń-
ski, z pewnością jeden z najwybit-
niejszych ludzi tego zespołu, za-
klarował się za wprowadzeniem
monopolu. Zdaniem jego bowiem,
monopol może podnieść a raczej
uratować rentowność rolnictwa.

Rolnictwo polskie (teraz mówi
my nasze zdanie) znajduje się w
położeniu tak tragicznym, że nie
wolno dla żadnej doktryny protes-
tować przeciw jakiegokolwiek pró-
bie zaradzenia złemu. To też przy-
jeliśmy monopol z największą
radością, nietylko gdyby była na
dzieja, że podniesie opłacalność,
ale nawet gdyby tylko... nie było
obawy, że monopol ceny obniży.

Tymczasem naszym zdaniem
obawa taka jest. Monopol zbo-
żowy niewątpliwie mógłby podnieść
rentowność. Wszak czynił to do
skonałym skutkiem w Czechosło-
wacji i w Niemczech. Ale w Cze-
chosłowacji nie było przestępu
urzędniczego, rolnicy mieli tam co-
ś do mówienia (mimo, że procent
ludności rolnej wynosił tylko 34 i
pół, a u nas wynosi 60 procent o-
gółu) u nas zaś mają bardzo nie-
wiele. Walka chłopów przeciw
dworom, zresztą podsycona przez
radykalnych pośredników nienawi-
ści, w rezultacie doprowadziła do
zniszczenia dobrobytu jednych i
drugich, i do najniższego niemal
w Europie standardu życiowego
wsi.

Jeżeli nad monopol sprawa-
wać mogli władzę dyktatorską
p. Papara, albo Sobczyk, albo Mi-
kołajczyk, albo Kleszczyński albo
jakikolwiek człowiek rozumiejący
potrzeby i sytuację wsi, wówczas
monopol może być i będzie napew-
no dzwignią ratunku dla opłacal-
ności rolnictwa. Ale jeżeli mono-
pol pozostanie (a wszystko za-
tem przemawia) folwarkiem wylą-

Tego radykalnego sposobu je-
nak prawdopodobnie nie doczeka-
my się.

(a. b.)

Komitet Uczczenia Pamięci Ferdynanda Ruszczyka w Wilnie

zakończył ekspedycję książki pod tytułem:

„Ferdynand Ruszczyk — życie i dzieło”

Książka została wysłana pocztą wszystkim prenumeratorom za-
miejscowym i wydana tym miejscowym, którzy się zgłosili w cią-
gu bieżącego miesiąca. Reklamacje należy kierować do członka
Komitetu J. Bułhaka, Wilno, Orzeszkowej 3.

Pisma zamiejscowe są proszone o przedrukowanie niniejszego
zawiadomienia.

W terenie i na torach

Memento piłkarze W. K. S. Smigły

Pierwszy mecz piłkarski o wej-
ście do Ligi rozegrany w Wilnie
między WKS Smigły a mistrzem
Polesia Ogniskiem nikogo nie za-
chwycił, a wręcz przeciwnie wszy-
stkich nas poważnie zasmucił.

WKS Smigły wygrał copraw-
da 5:0, ale zwycięstwo to nie obra-
zuje przebiegu zawodów. Na do-
bry porządek spotkanie to powinno
było zakończyć się zwycięstwem
WKS Smigły przynajmniej 10,
względnie 15:0. Przez cały czas
gracze W.K.S. Smigły siedzieli
pod bramką przeciwnika i gdyby
umieli strzelać, to bramki spłyły
by się jak z rogu obfitości.

Po niedzielnym meczu raz jes-
zcze przekonał się, że WKS
Smigły nie posiada dobrych strzel-
ców. Kierownik ataku — Tumasz
choć strzelił trzy gole, to jed-
nak nie nadaje się na to stanowis-
ko. Tumasz, mając odrobinę inteli-
gencji piłkarskiej powinien był
sam zdobyć nie trzy a dziesięć bra-
mek. Tumasz miał niezliczone mn-
stwo bardzo dogodnych sytuacji
pod bramką Ogniska, ale coś kie-
dy ani Tumasz ani też jego łączni-
cy nie potrafili zdobyć się na ma-
ksimum wysiłku sportowego.

Iwańczyk i Kłoda są stanow-
czo za powolni. Nie mają inicjaty-
wy i są na boisku graczami, któ-
rzy nie mogą samodzielnie prowa-
dzić akcji.

Wogóle trójka środkowa ataku
jest najsłabszą częścią drużyny.
Przecież skrzydłowi: Marzec i
Biok przy słabych łącznikach i po-
wolnym i bez inicjatywy kierow-
ni napadu nie nie potrafią sami
działać.

Od kilku już lat piłkarze WKS
Smigły prześladowa brak dyspozy-
cji strzałowej, ale to co się dzieło
na meczu z Ogniskiem było szczy-
tem partactwa.

Ludzie zgromadzeni na trybu-
nie, nawet z kierownictwa sekcji
piłkarskiej WKS Smigły byli nie-
zbyt zadowoleni z przebiegu me-
czu i z poziomem naszej drużyny
mistrzowskiej.

Marzec i Biok grają dobrze, ale
sami, powtarzamy raz jeszcze, nie
potrafią wywalczyć zwycięstwa.

Powinna więc zajść jakaś za-
sadnicza zmiana w układzie sił śro-
dkowej trójki ataku. Słyszeliśmy,
że grać już na Krawczyk i Wil-
czek. Może oni będą lepsi, może
oni potrafią przełamać kryzys WK
S Smigły i wywalczyć dla Wilna
wejście do Ligi.

A teraz słów kilka o pomocy.
Cieszymy się bardzo, że wraca po-
woli do swej dawnej formy Buko-
wski. W niedzielę grał on przywo-
cie, ale niestety nie miał łączności
z atakiem, który go nie rozumi-
ał. Bukowski na środku ataku
jest naszą nadzieją i obroną. Zna-
cznie mu ustępują jego partne-
rzy, ale Wojciechowski i Urban to
gracze wartościowi. Podobał się
nam zwłaszcza Wojciechowski,
który jest bardzo pracowity i wy-
trwały, a przytem gra rozumnie.

Dobry dzień mieli również na-
si obrońcy: Zawieja i Paszkiewicz.
Co do Czarskiego wstrzymuje
my się na razie w ocenie, gdyż w
niedzielę nie miał ani jednej nie-
bezpiecznej do złapania piłki.
Czarski w meczu z Ogniskiem był

w stuprocentach bezrobotnym
bramkarzem, który zaciągał sobie
ręce, ale nie przepracowywał się.

Wracamy raz jeszcze do śro-
dkowej trójki ataku. Nie wiem, ale
nie przypuszczam, żeby tak bardzo
trudną rzeczą było strzelenie o-
trzy kroki do pustej bramki, nie bę-
dąc atakowanym przez nikogo.

Jeżeli atak WKS Smigły nie na-
uczy się nareszcie porządnie strze-
lać, to nie warto nawet myśleć o
wejściu do Ligi.

Słyszałem, że drużyna trenuje
bardzo intensywnie, że trener Gą-
siorek dokłada wszelkich starań,
żeby drużyna znalazła się w szczy-
towej formie, a kierownictwo sek-
cji na czele z: mjr. Niezabitows-
kim, por. Browką, sierż. Olechow-
skim też starają się o możliwie naj-
lepsze warunki treningu dla wszy-
stkich poszczególnych graczy.
Zdawałoby się, że nic nie powin-
no stanąć na przeszkodzie, żeby
WKS Smigły zaczął nareszcie grać
przyzwoicie. Najwyższy to czas,
bo już jesteśmy przecież w okresie
poważnych rozgrywek o wejście
do Ligi.

W tym roku szanse wejścia do
Ligi są wyjątkowe. Wystarczy po-
wiedzieć, że na czterech finali-
stów trzy drużyny wejdą do Ligi.
Okazja więc niebывала.

W tym roku jednak w przeci-
wieństwie do lat poprzednich ma-
my w pierwszej grupie eliminacyj-
nej poważnego przeciwnika. Prze-
ciwnikiem tym jest WKS Grodno.

Raz już WKS Smigły przegrał
z Grodnem 2:1. Trzeba więc bar-
dzo uważać bo można zatamować
na pierwszym meczu i potem bę-
dzie wszystko już stracone.

Szanse Wilna zmniejsza, a Grod-
no wzmocnia i faworytem wejścia
do Ligi będzie nie Wilno a Grod-
no.

Piłkarzom grodzieńskim życzy-
my jak najlepiej, ale swoja kosa
la zawsze jest bliższa i jeżeli cho-
dzi o tradycję piłkarską, to nawet
z tych względów lepiej i sprawied-
liwiej byłoby, żeby w Lidze był
WKS Smigły. Rzecz oczywista,
że od sentymentu i od tradycji tu-
taj nic nie zależy. Zależy w danym
wypadku tylko od uzyskanych wy-
ników na boisku.

Cieszymy się, że w piłkarzach
Grodna znaleźliśmy poważnych
przeciwników, z którymi będzie
można rywalizować. Rywalizacja
Wilna z Grodnem powinna wy-
paść korzystnie jak dla Wilna tak
też i dla sportu grodzieńskiego.

Tabela rozgrywek została tak
ułożona, że ostatni mecz w grupie
północnej odbędzie się dopiero 30
lipca w Wilnie. W dniu tym mieć
będziemy spotkanie rewanżowe z
Grodnem. Pierwszy mecz z Grod-
nem odbędzie się w Grodnie. Tier-
wsze to oficjalne spotkanie może
w dużej mierze zadecydować o lo-
sach drużyny WKS Smigły.

Nie można więc tegorocznych
rozgrywek o wejście do Ligi lekce-
ważyć i żyć przyzwyczajeniem, że
pierwsze eliminacyjne mecze z
drużynami Polski Północno —
Wschodniej wygrywać się bez
żadnych trudności. Stosunki nieco
się zmieniły. Trzeba więc bardzo
uważać i grać znacznie lepiej niż
w niedzielę z Ogniskiem z Pińska.

Jarwan.

Nowinki piłkarskie Wilna

Na posiedzeniu zarządu Wil.
OZPN. wybrano jednogłośnie na pre-
zesa WOZPN. p. pik. dypl. Szafrana
Jarostawa.

Na posiedzeniu zarządu WOZPN.
przyjęto rezygnację z funkcji prezesa
WOZPN. p. pik. Pichety Władysława
ze względu na przeniesienie służbowe
na inne stanowisko.

Udzielono urlopów p. Wołmanowi
Zacharaszowi do dnia 1 sierpnia rb. i
p. sierż. Grycnerowi do dnia 20 lipca
1939 r.

Na posiedzeniu zarządu Wil. OZPN.
w dniu 12 czerwca 39 r. przyjęło w po-
czet członków Wil. OZPN. następujące
sekcje piłki nożnej: 1) Wojskowy Klub
Sportowy Rubież z siedzibą w Lidzie,
i 2) Pracowniczy Klub Sportowy Lida
z siedzibą w Lidzie (skróty: — W. K. S.
Rubież i P. K. S. Lida).

ZGŁOSZENIE KANDYDATÓW NA
KURSA W PODOKRĘGU

Aby umożliwić klubom posiadającym
trenerów sekcji piłkarskiej dla grun-
towego szkolenia swych zawodników,
zarząd WOZPN. zamierza urządzenie
kursu przewodników piłkarskich i sa-
nitarnych 10-cio dniowych w miesiącu

lipcu br. na terenie m. Lidy i Stonka,
z tem, że kosztu utrzymania i zamiesz-
kania instruktorów i kandydatów na
kursu, pokryłyby zainteresowane kluby
prowincjonalne. Kluby proszone są o
podanie nazwisk swych kandydatów
na powyższe kursy, oraz wypowiedze-
nie się co do daty zorganizowania tych
kursów.

Kluby mające dać gwarancję, że
kursu przewodników piłkarskich urzą-
dzone przez WOZPN. będą obeślne
licznie i najlepszym materiałem, by po
ukończeniu przewodników piłkarskich,
kandydat mogli z pożytkiem poświęcić
się pracy sekcji piłkarskiej klubu.

Wykaz czynnie pracujących instruk-
torów i przewodników piłkarskich OZPN.
na terenie okręgu WOZPN. przedsta-
wia się następująco:

KS. Strzelec Baranowicz — p. Turgiel
Aleksander, KS. Strzelec Stonim — p.
mgr. WF. Słowniczki Michał, ZAKS.
Wilno — p. Rywkind, ZTGS Makabi
Wilno — p. Szwarek i A. Paryski, Absol-
wenci Kursu Instruktorów PZPN na
terenie WOZPN. WKS. Smigły Wilno
— p. st. sierż. Gąsiorek Józef, KPW.
Ognisko Wilno — p. Pawlak.

Zmiana adresu dostawy

„S Ł O W A”

— to koszt żaden
— to tylko fatyga skreślenia kil-
ku słów na pocztówce,
lub

fatyga wstąpienia na chwilę do
naszej Administracji
dla zakomunikowania

NOwego adresu
lub

poprostu telefon na numer 2-28
w Wilnie z odpowiednią dyspo-
zycją.

Wyjeżdżasz na urlop, choćby na
rodniowy — „Słowo” chętnie
podaży za tobą

Za zmianę adresu ŻADNYCH
OPLAT Administracja „Słowa”
NIE PGBIERA.

TEATR NA POHULANCE

Sztuka, która nie kończy się z zapadnięciem kurtyny

„JAM JEST MIŁOŚĆ” — SZTUKA W 3 - CH AFTACH (5 OBRAZACH) JERZEGO DOŁĘGI KOWALEWSKIEGO.

„Jam jest miłość” — to tytuł sztuki, którą dzięki poparciu Akcji Katolickiej, wystawił Teatr Dramatyczny z okazji III Krajowego Kongresu Misyjnego w Wilnie, — i to zarazem jej myśl przewodnia. Bowiem utwór Kowalewskiego, osnuty na tle postaci św. Andrzeja Boboli, a przedstawiający mistyczny wpływ tego Świętego na obecne stosunki w Polsce, w sposób nader interesujący porusza właśnie problem miłości, jako czynnika, który łączy ludzi i pobudza ich do tworzenia wielkich dzieł społecznych, daje moc wytrwania w ciężkich chwilach i oczyszcza serca, zbliżając je ku Bogu. Dziś zwłaszcza, gdy obok ogólnego indyferentyzmu religijnego i upadku moralności, trwa jawna walka z nauką Chrystusa i rozprzestrzeniania się neopoganizmu, ten problem ma szczególne znaczenie i doniosłe znaczenie. Bo czyż to wszystko, co się dziś dzieje na świecie w atmosferze niebawomego zaskłania: to brutalne deptanie najświętszych uczuć ludzkich i praw na rodowych, usankcjonowanych wielowiekowymi tradycjami, to poniewieranie godności narodów i jawne grabieżce całych państw — nie jest wymownym przykładem, jak źle jest wówczas, gdy brak prawdziwej miłości, gdy ludzie oddalają się od Boga. Jedynie więc miłość, ożywiana duchem Boskim, może na prawię stosunki na świecie. Tylko ona może sankcjonować stosunki społeczne, usunąć wszelkie nieprawości, pogodzić ludzi i zjednoczyć ich w pracy twórczej a racjonalnej dla wspólnego dobra. Miłość tedy jest najtrwalszym fundamentem dla budowy stosunków społecznych.

Właśnie Kowalewski, przedstawiając w swej sztuce mistyczny wpływ św. Andrzeja Boboli na Polaków zarówno w Ojczyźnie, jak i poza jej granicami, nawet na tych, którzy się jej wyparli i walczyli przeciw niej w jednym szeregu z największymi wrogami Polski, podkreśla znaczenie miłości, jako czynnika regulującego życie społeczne, i wola o oparcie stosunków w Polsce na tej prawdzie. Wola nie napróżno, bo dziś właśnie odbywa się „oczyszczanie się i jednoczenie” serc pod hasłem miłości. To też jego sztuka nie kończy się z opuszczeniem kurtyny, ale rozgrywa się dalej w całej Polsce, na każdym kroku, gdzie z jednej strony staje do walki miłość, zapał i wiara, a z drugiej: podłość, fałsz, nienawiść i egoizm.

Sztuka więc ma wielkie znaczenie propagandowe. I to jest jej największa wartość. Jeśli zaś chodzi o konstrukcję dramatyczną — to jest dość słaba, chociaż trzeba przyznać, że utwór posiada miejscami poważne zadanie literackie. Pod tym względem całkiem udane były pierwszy i trzeci obraz, rozgrywające się w muzeum bezbożniczym i w komendzie straży sowieckiej na granicy polskiej. A ostatni obraz, przedstawiający mobilizację serc w Polsce w imię prawdziwej miłości, znamionował większe zadanie dramatyczne. Gra artystów stała, jak zwykle, na odpowiednim poziomie. Bohater sztuki, Cezary Barzka (z „Przedwiośnia” Żeromskiego), który za łaską św. Andrzeja nawraca się w Moskwie i potem przedziera się do Polski, by walczyć z komunizmem, stworzony przez Blichewicza z wielkim realizmem, natomiast Bobola Żulińskiego (wspaniale ucharakteryzowany), zadużo miał realizmu. Dobry był Wołhejko w roli obywatela-patrioty, jak zresztą i inni artyści w swoich fragmentarycznych rolach. Dekoracje Goliusza pełną realizmem. Reżyserja mgr. Nowosada — staranna. Reasumując plusy i minusy, trzeba stwierdzić, że sztuka jest b. pożyteczna i dlatego wszyscy

Zakończenie III krajow. Kongresu Misyjnego w Wilnie

WILNO. — Drugi i zarazem ostatni dzień III Krajowego Kongresu Misyjnego w Wilnie wypełniły obrady, poświęcone pracy misyjnej w ogóle, a w szczególności w Polsce. O godz. 10 zrana ks. dr. Czesław Sejbuk T. J. z Warszawy wygłosił referat p.t. „Psychologia nawróconych murzynów”. Prelegent charakteryzował duszę poganina, potem przeobrażenie jej po nawróceniu i pobudki do nawrócenia. W końcu zaś mówił o trudnościach pracy misyjnej wśród murzynów. Trudności te są różnorodne, jak np. językowe (murzyni w Afryce mówią 514 językami), walka z Islamem i t.d.

Drugi skończył referat wygłosił ks. Stefan Grelowski z Radomia, omawiając w nim kwestję pracy misyjnej w Polsce. Na wstępie prelegent charakteryzował wyznania katolickie w Polsce, wymieniając nie tylko legalne, ale i nielegalnie istniejące sekty, potem mówił o stosunku katolików do wyznań niekatolickich i w końcu charakteryzował sposoby pracy misyjnej wśród niekatolików.

Ks. Nawrocki T. J. z Warszawy w referacie p.t. „Kalechumenat wśród wyznawców Koranu” przedstawił stosunek Islamizmu do Chrystianizmu i omówił sposoby oraz przeszkody, na jakie napotyka praca misyjna wśród muzułmanów. Następnie skończył referat wygłosił misjonarz przybyły z Indii, który poinformował zebra-

nych o stosunkach, panujących wśród hindusów i wymieniał praktyczne sposoby ich nawracania, stosowane tam przez misjonarzy katolickich. Wreszcie ostatni referat wygłosił ks. Puder z Warszawy, który omówił kwestję nawracania żydów w Polsce, stwierdzając, że religia chrześcijańska często przyjmują żydzi nie z przekonania, lecz ze względu na zwykły interes.

Po referatach uchwalono szereg rezolucyj, dotyczących pracy misyjnej w Polsce. Obrady zakończył ks. Biskup Wetmański. Bezpośrednio potem w kościele św. Jana odbyło się nabożeństwo konklazyjne, które celebrował ks. Biskup - Sufragan Niemira z Pińska. Kongres zakończył raut, wydany przez J. E. ks. Arcybiskupa - Metropolite Jaibrzykowskiego w pałacu arcybiskupim. (r)

UROCZYSTOŚCI UNIJNE

Dziś rozpoczynają się w Wilnie uroczystości unijne, związane z kongresem misyjnym. Rozpocznie je nabożeństwo w kaplicy św. Kazimierza w Bazylice Metropolitalnej, które zostanie odprawione o godz. 8 zrana. Bezpośrednio po tem, w sali Śniadeckich USB nastąpi otwarcie obrad Konferencji Unijnej, która będzie trwać dwa dni, a po zakończeniu której odbędą się w Wilnie uroczystości publiczne z okazji 500-lecia Soboru Florenckiego. (r)

Zatrważające pokłosie onegdajszego huraganu
Straty sięgają ponad ćwierć miliona złotych

WILNO. O rozmiarach katastrofalnej burzy, która onegdaj przeszła nad Wilnem, można było zapoznać się dokładnie dopiero po otrzymaniu meldunków z poszczególnych dzielnic. Bezpośrednie skomunikowanie się było uniemożliwione ze względu na liczne uszkodzenia przewodów telefonicznych i spowodowała dezorientację, którą spowodowała niezwykle seryjność wypadków.

Dopiero pogodny poranek pozwolił spokojnie i dokładnie przyrzeć się obliczu, jakie pozostawił po sobie huragan.

Powywracane drzewa, połamane konary i gałęzie, zboże i trawa leżące pokotem, świadczą najlepiej o mocy onegdajszego nawałnicy. Zwłaszcza przynębiające wrażenie sprawiają drzewa, przykatedrze, z których jedno jest rozszczępienie napoi piorunem, a drugie wiekowe bzy z korzeniami na wierzchu.

Pozatem prawie z każdego domu wichura zerwała dachówki i zwałiła wysokie kominy. Na ulicy Kalwaryjskiej 4. walczy się kominomal nie pokaleczył kilka osób które pod wystającym zrębem dachu szukały schronienia przed deszczem.

OFIARY PIORUNÓW
ZMARŁ ZE SŁUCHAWKAMI
NA USZACH

W tragicznych okolicznościach zginął jedyny syn Zingielów — mieszkańcy Kolonii Magistrac-

Najmniejszej klasy aparat miniaturowy
"Kodak" Relina II
anast. f. 3,5 mig Com-rapid do 1/100 sek.
Dolomierz sprzężony
Karty 12 miesięczne
Wpłata gotówka zł. 22.-
Do nabyć w SKŁADZIE
PRZEBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
Józef Wojczyk i S-ka
Wilno, Wileńska 38, tel. 803.

powinni ją zobaczyć. „Jam jest miłość” będzie jeszcze grane w dniach 27 b.m. o godz. 4 -ej pp., 29 b.m. o g. 4 pp. i 1 lipca również o godz. 4 pp. Bilety do nabycia w Archid. Instytucji Akcji Katolickiej (ul. Zamkowa 6) w godzinach 10 — 2 pp. i przed każdym przedstawieniem w kasie Teatru.

M.R. Stundis.

kiej. Rodzice po powrocie z Kalwarii zastali syna — Stanisława, który sztywny, ze słuchawkami na uszach siedział przy aparacie radiowym. Roztrząskany aparat, skrócone druty — wskazywały, iż został on zabity przez piorun w czasie słuchania radia.

Drugą ofiarą burzy padł Matusiewicz Adolf lat 25, którego przyniosło na śmierć drzewo zwalone piorunem.

We wsi Kiwanice, gminy turgielskiej, został zabity przez piorun Krupinowicz Hipolit, który prowadził konia na pastwisko. Koni został również porażony.

ANTENY W ROLI PIORUNO-
CHRONÓW

W bardzo licznych miejscach obyło się bez wypadków jedynie dlatego, gdyż pioruny spływały po uziemionych antenach do ziemi. Między innymi piorun nie uczynił żadnych szkód uderzywszy w wie-

Rezerwat bobrowy na Berezynie

NOWOGRODEK. Blizsze zainteresowanie się bobraми wykazało, że Nowogrodziecka posiada znaczne skupiska tych cennych zwierząt futerkowych, w szczególności na rzecze Berezynie w powiecie Wołyńskim, na rzece Szezarze w pow. Szezczyńskim, na Niemnie koło Lubezy w pow. Nowogrodzkiem i w kanale Ogińskiego (od jeziora Wyganowskiego do rzeki Szezary), na terenie pow. Baranowieckiego i słonńskiego. Według przewo-

żę kościoła Wszystkich Świętych, w dom przylegający do kina Helios, i cały szereg innych budynków.

SPUSTOSZENIE W KUPRIJANISZKACH

Zerwana wichurą obora na terenie maj. Kuprijaniszki, będącego własnością Zarządu Miejskiego, jak już podaliśmy, przyniosła kilka osób i zabiła parę sztuk bydła. Dzierżawca majątku Jodko - Narkiewicz, któremu walcę się belki połamały zebra — został w stanie ciężkim przewieziony na oddział chirurgiczny szpitala żydowskiego.

Straty wyrządzone w maj. Kuprijaniszki dzierżawca oblicza na sumę 2 tys. zł.

Rozmiary strat ogólnych, wyrządzonych przez cyklon na terenie całego powiatu wil.-trockiego nie zostały jeszcze obliczone, w każdym bądź razie sięgają one ponad ćwierć miliona złotych, iż A.

rycznych obliczeń w Nowogrodzieczynie jest kilkadziesiąt sztuk bobra. W związku z tem Dyrekcja lasów państwowych w Wilnie utworzyła rezerwat bobrowy na przestrzeni 20 km. rzeki Berezyny, zaprowadzając tam racjonalną hodowlę bobra. Charakterystycznym jest, że bobra w Nowogrodzieczynie rzadko posiadają swoje ziemie hodując się w norach przybrzeżnych.

Marzył o Łukiszkach,
lecz bał się trudności biurokratycznych

Fantastyczne przenosiny z więzienia do więzienia

WILNO. Przed paru dniami władze więzienne Baranowicz rozesłały listy gończe za Masłowskim Aleksandrem, który zbiegł z więzienia w Baranowiczach.

Onegdaj do I - go Komisarjatu zgłosił się jakiś mężczyzna, który zameldował, iż jest poszukiwanym przez policję Masłowskim.

Sprawdzenie rysopisu i skomunikowanie się z Baranowiczami potwierdziło prawdziwość meldunku.

Masłowski został aresztowany i odesłany do więzienia na Łukiszkach. I dopiero teraz rozwiązana została zagadka ucieczki.

Masłowski oznajmił, iż JEDYNA POBUDKA, KTÓRA SKŁONIŁA GO DO UCIECZKI, BYŁA CHĘĆ PRZEDOSTANIA SIĘ DO WILNA I ZAMIANA WIEZIENIA BARANOWICKIEGO NA ŁUKISZKI.

Ciekawe, czy skończy tryb życia więzienia Łukiskiego odpowiednio Masłowskiemu.

iz. A.

TEATR MUZYCZNY „LOTNIA”

Dziś teatr nieczynny.
28-go b.m. KONCERT.

1-go lipca r.b.
„BARON CYGAŃSKI”

S. T. P.
z Ciundziewickich

Marja Świecicka

obywatelka Ziemi Mińskiej Lit.

opatrzona św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach zmarła dn. 25 czerwca 1939 r. w wieku lat 69.
Eksportacja z domu żałoby przy ul. Zakretowej 2 m. 4 do kościoła Serca Jezusowego nastąpi dnia 27 czerwca 1939 r. o godz. 16-ej.
Nabożeństwo żałobne w tymże kościele zostanie odprawione dnia 28 czerwca 1939 r. o godz. 9-ej rano, poczem nastąpi złożenie zwłok na wieczny spoczynek do grobów rodzinnych na cmentarzu Rossa.
O tej bolesnej stracie zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku Synowie, Synowa i Rodzina.

Grad zniszczył zasiewy w 70 proc.

WILNO. W dniu 23 b.m. nad gminą slobódzka, pow. brasławskiego, przeszła burza gradowa, która zniszczyła w 70 procenta jarzyny. Grad był dość drobny, jednak tak gęsty, że na parę centymetrów pokrył ziemię, a wskutek niskiej temperatury przeleżał kilka godzin, powodując tem większe straty w jarzynach i zbożach jarych. Straty nie zostały dotychczas obliczone.

Teatr Miejski NA POHULANCE

Dziś o godz. 16-ej
„Jam jest miłość”
Ceny popularne.
Dziś o godz. 20-ej
„Dama od Maksyma”

Obrączki na F.O.N.

Piękna inicjatywa absolwentów i asystentów U. S. B.

Miesiąc temu grupa absolwentów i asystentów U.S.B. wydała odezwę, wzywającą Wilnian do składania na F.O.N. obrączek, pierścionków i innych kosztowności. W odezwie tej, nośzącej charakter otwartego listu do gen. Berbeckiego, projektodawcy proszą generalnego komisarza Pożyczki Przeciwnolciwej o wypuszczenie żelaznych standardowych obrączek i pierścionków, które społeczeństwo polskie będzie nosić z całą ochotą zamiast dotychczasowych złotych. Celem usunięcia obiekcyj natury religijnej, z jakimi mogą się spotkać zbierający podpisy, wspomniana grupa zwróciła się do ks. kanonika Adama Sawickiego, kanclerza Kurji Metropolitalnej, o moralne poparcie i otrzymała zapewnienie, że obrączki żelazne duchowieństwo poświęci w kościołach. Całkowitą aprobatę uzyskano w województwie i w Inspektoracie Armii.

Listy do zadeklarowania obrączek złotych i wszelkiego rodzaju klejnotów na F.O.N. posiadają: ks. Romuald Świrkowski, dyrektor Instytutu Akcji Katolickiej, ks. Piotr Siedziwowski, p. kpt. Józef Pittner, komendant podokręgu Związku Strzeleckiego, p. Ptasznik, prezes Drużyny Maszynistów w Wilnie, p. Zawartko, prezes Drużyny Konduktorskich w Wilnie, z osób prywatnych: p. lekarz - dentysta Woyzwilówna, p. aspirant Policji Państwowej Wilczyński, p. Ignacy Legun, ppor. rez. i sekretarz Sądu Pracy w Wilnie, p. Trusewicz, ppor. rez. i urzędnik Izby Skarbowej, p. Wacław Witczyński, ppor. rez. i student U.S.B., ponadto wysłano listę p. ppłk. Kardasiewiczowi, oraz p. Stanisławowi Juszkiewiczowi, nauczycielowi szkoły powiatowej w Smorgoniach. Dano odezwę miejscowym władzom Stronnictwa Narodowego, Obozu Zjednoczenia Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Klubowi Demokratycznemu. Chodzi o to, aby jaknajwcześniej zebrać podpisów ofiarodawców i to w jaknajkrótszym czasie.

Akcja winna być prowadzona równoległe do zbiórki złomu, systematycznie, bez wszelkich improwizacji, kragami swemi powinna objąć całą Polskę. Inicjatywa grupy absolwentów i asystentów U.S.B. posiada znaną przemysłowca i koordynację, ponieważ jej przedstawiciel, p. Władysław Fabjański, jest jednocześnie członkiem Sekcji Propagandy Obywatelskiego Wojewódzkiego Komitetu F.O.N. Wilnie, którego przewodniczącym jest p. plk. dypl. Bohusz-Szysko.

Aczkolwiek Skarb Państwa Polskiego według danych Biura Ekonomicznego Ligi Narodów z roku 1938, posiadał 51 milionów złotych dolarów, a więc 3 razy więcej niż skarb Rzeczypospolitej, to jednak stał w tyle za Japonją (97 milionów) i Włochami (114 mil.), nie mówiąc o naszych sojusznikach Anglii (1570 mil.) i Francji (1.435 milionów). Pięć milionów obrączek i 2 i pół miliona pierścionków powinny dać od 150 — 200 milionów złotych Skarbowi Polskiemu.

A więc wszyscy Polacy i wszystkie Polki składają obrączki i pierścionki na F.O.N., tak, jak to robiono w czasie wojny polsko - bolszewickiej, jak to uczynili niedawno oficerowie i

podoficerowie pułku ułanów na Śląsku ze swymi żonami!

Żelazo, noszone na pałacach Polaków będzie symbolem prawdziwej miłości Ojczyzny i ustawicznego dążenia do zwycięstwa ducha nad ciemnymi mocami brutalnej materji!

My, Wilnianie, wzywamy Naród Polski do gromadzenia rezerwy złota polskiego!

Za grupę absolwentów i asystentów U.S.B.

Halina Turska, Wacław Cimochoowski, Władysław Fabjański.

„Rzućcia wy pić, pradziadki!”

(ROZMÓWKA PRZYJACIÓŁ)

Antuk i Wiśka z Nowostrojki „zalewali” już 10-tą „kolejkę” w jednej z obokmych piwiarni na ulicy Szkolnej, gdy w pewnym momencie wszedł do „lokalu” ich znajomy.

— Adaśka przyszedł! — krzyknęli ucieszeni pijacy. — Chodź do nas! Siadaj! Pogadamy, bracie, wypijemy! Dziś, Wiśka, staw!

— Pogadaj, bratki, ochotnie z wami pogadam, ale żeb pić tak nie! Nie w życie! — odrzekł przybyły.

— Awo! Ci widziałeś?! Coż to ty, Adaśka, do bractwa trawnowici zapisał się, co co?! Taki z ciebie wypłakany był zawsze, a teraz, raptem „ni w życie!” mówi! Smiech ożył!

— Przyczyna, bratki, bardzo prosta! Letno poro, harelka, dla ciociusia czysty noż! Jak do tej horonociści co w powiaty dobawias jeszcze gorętszy od hary, dyk taka elabosć wraz chwytą, co ni renko, ni nogol! Nu, jedna słowa, trup nieboszcyk!

— A taki prawda, mówisz! Ja też zauważył, co jak po wódce na słońcu wyjdą, ze wszystkim chorwy robią się! — potwierdził jeden z biesiadników.

— Nu, o, sam widział! — kontynuował przybyły. — I skroz tego, radza wam jak wasz siabra, rzućcia wy pić bradziadki! Dociś bendzi śmy na to, co b ta hara przaklenta łłokeić, a letno poro silów należy się nabierać, zdrowia ryparować: na trawka iść, na szpacyr, ci za miasta hdzie pojechać!

— Oho!am biorone, Wiśka, tak Adaśka sprawiadliwa mówi! — mruknął Antuk, odstawiając kieliszek.

— Mówisz, co sprawiadliwie? — mruknął niezdrowszowane Wiśka, — chto jego wie? Moza co i tak! Ali mnie urlopa nia dajo!

— Jak nia masz urlopa, też nie bieda! — pocieszył go Adaśka — kuźnej niedzieli, ci jak święta jaka w tygodniu przytrafił się, bierz trocki jadžnieeb z soba, siemja, a abo znajmych coo wasalej było i — ajda! — za miasta na calny dzień! A ob wódecy dy piwie zapomnijcia! Nu i dociś wam chłopey w tej dusznej kanurze śmardzonej siedzi! Un, patrzajcia! — wskazał przez okno, — słońca świeci. Nieba blankitna! Kwiaty dy ziałoności dowoła! Szkoda kóżnej minuty! Płaćcia i wychodź!

— Ej, kielniarka! Płaćci! Ila należy się! — wrzaenął z fantazją Wiśka.

— 3 zlot, 20 groszy! — mruknęła senna i brudna posługaczka.

— Trzy dwadzieści mówisz! Na! — rzekł, rzucając pieniądze na stół Wiśka.

— I spalci się razem z waszym kabakiem! — dodał, trzasnąwszy drzwiami na odchodnym Antuk, — bo wien-cyj już nas tu nie zobaczycia!...

„Wincuk”.

